

styczeń
2022

nr 1/473

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



ZARAZIĆ
ŚWIĘTOŚCIĄ s. 3

- Józef Mazur SVD – **Zarazić świętością s. 3**
- Jan Zwolski – **Nowe witraże w kościele w Taikii s. 6**
- Jakub Błaszczyszyn SVD – **Wspólnota Bożego Miłosierdzia s. 8**

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – **Krótką historią o zaufaniu s. 11**

■ MUZYKA I EWANGELIZACJA:

Piotr Nawrot SVD – **Muzyka i wyjazd na misje s. 12**

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... **sposób na bezsenność s. 16**

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – **O. Jan Krajca SVD s. 17**

- Rozmowa z o. *Bogusławem Nowakiem SVD* – **Trzeba znać swoją tożsamość s. 18**

■ MISJE WERBISTÓW W PNG – 125 LAT:

Józef Maciołek SVD – **Powojenna odbudowa i rozwój misji w Nowej Gwinei s. 22**



■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – **Misje prawosławnych s. 24**

■ ŚWIAT MISYJNY: KOLUMBIA s. 27

Przemysław Szumacher SVD

– **Misja na Bogatej Planecie s. 28**

■ POCZTA MISYJNA:

Alina Talarowska – **Złoty jubileusz kapłaństwa s. 30**
Odnaczeni „Benemerenti in Opere Evangelizationis” s. 32

W następnym numerze:

- Władysław Madziar SVD, Nieprzewidywalna kraina
- Mariusz Mielczarek SVD, Spotkanie w stylu Tinku

Okladka I: W Angoli
 fot. Marta Sojka SSPs

Okladka IV: W Zimbabwie
 fot. Maciej Malicki SVD



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Wkracamy w nowy rok kalendarzowy. Boży rok, bo *do Pana należy ziemia i to, co ją napętnia, świat i jego mieszkańcy* (Ps 24,1). Przed nami czas, którym obdarowuje nas, ziemian, Bóg. Od każdego z nas zależy, jak ten dar wykorzystamy. Czy przybliżymy królestwo Boże

na ziemi, czy je oddalimy? Oczywiście, nie na wszystko mamy wpływ, jedynie na to, co jest w granicach naszego „małego świata”. Jednak to już jest bardzo dużo, bo jeśli środowisko w rodzinie, w pracy i w zakonie składa się na nasz „mały świat”, to mnożąc takie „małe światy”, tworzy się ten wielki, globalny, również poprzez internet. Dobrze byłoby, aby wszędzie – zarówno w świecie realnym, jak i wirtualnym – mieszkańcy Ziemi, czyli dzieci Boga, kierowali się miłością. Sprawa oczywista, a jakże trudna w realizacji.

Ale czy na pewno? Spójrzmy na artykuły zamieszczone w tym numerze „Misjonarza”. Okazuje się – jak zwykle – że prostota i pokora to dobre „nośniki”, które można wykorzystać w budowaniu lepszego świata. Brzmi jak utopia? A jednak zwykła modlitwa może przynieść niezwykle owoce, o czym pisze o. Józef Mazur SVD, poruszając temat świętości i przypominając osobę św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego, którego wspomnienie przypada 15 stycznia. Innym „nośnikiem” w budowaniu piękniejszego świata jest cierpliwość. Ile czasu i trudu trzeba było, aby zobaczyć kolorowe witraże w niewielkim kościele w chińskiej miejscowości Taikia, gdzie żył i pracował jako misjonarz człowiek z Tyrolu wzięty, św. Józef Freinademetz (wspomnienie 29 stycznia). Z kolei o tym, jak wspaniale można wykorzystać internet, przeczytamy w artykule o. Jakuba Błaszczyszyna SVD z Rosji. Na następnych stronach – wspomnienie o wyjeździe na misje do Ameryki Południowej pióra o. Piotra Nawrota SVD, zafascynowanego muzyką, który pewnego dnia z walizką w ręce i talentem muzycznym ruszył za ocean. Arcyciekawa jest rozmowa przeprowadzona z wieloletnim misjonarzem w Japonii, który kraj ten wciąż poznaje, choć zna go już „od podszewki”. I zamykamy cykl o historii werbistowskich misji w Nowej Gwinei, który pokazał nam, jak dużo dobra przyniosła praca werbistów w tamtym zakątku globu.

Budowanie lepszego świata według konstytucji królestwa Bożego, czyli kierując się miłością do Boga i człowieka – to zasada na czynienie losu człowieczego bardziej ludzkim. Pozostaje ona niezmienna do dziś. W dobie migracji obecność misjonarzy w różnych miejscach naszej planety pomaga różnym ludziom pozostać w ich kraju urodzenia – dzięki temu, że są otoczeni troską zarówno duchową, jak i materialną. Wspierajmy zatem misjonarzy modlitwą i ofiarą.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/473/2022

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



O. Józef Mazur SVD na obiedzie po Mszy św. w Puth Town, Liberia

Józef Mazur SVD

Zarazić świętością

Kto to jest święty? Czytając życiorys Arnolda Janssena, nie znalazłem nic szczególnego, co kwalifikowałoby naszego założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego do grupy świętych. Współcześni mu ludzie zaliczali go do osób typu pobożnego samotnika o trochę niepohamowanej chęci wypełnienia ewangelicznego posłania o zbawieniu świata.

Arnolda Janssena za jego życia raz tylko nazwano świętym. Było to na krótko przed zakupem zrujnowanej gospody w Steylu w Holandii, która później stała się Domem św. Michała, domem macierzystym naszego zgromadzenia. O. Arnold spotkał się wtedy z biskupem holenderskiej diecezji Roermond, Joannesem Paredisem, który ocenił naszego założyciela słowami: „*Ein Dumme oder heilig* – Głupiec albo święty”.

Prawda jest taka, że każdy święty jest widziany przez siebie współczesnych jako szaleniec. Następną prawdą jest to, że świętość człowieka zazwyczaj objawia się później, a konkretnie w spuściźnie jego życia.

Ja, stary misjonarz, myślę tak: Jeżeli chcemy zrozumieć świętość naszego założyciela, trzeba spojrzeć na życie misjonarzy z perspektywy naszego *Vademecum SVD* (Modlitewnik Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego). To właśnie tam, patrząc z perspektywy mojego życia na przekazane nam przez św. Arnolda Janssena modlitwy, znalazłem odpowiedź na pytanie, co uczyniło naszego założyciela świętym. Odkryłem, że jego dziedzictwo czyni ludzi świętymi.

CZYNIĆ ŚWIĘTYMI

Chciałbym zaprosić do wspólnej refleksji nad jedną z modlitw św. Arnolda Janssena, którą wszyscy wer-

biści na całym świecie znają i modlą się, a jest to tzw. modlitwa kwadransowa. Moim zdaniem, jest to modlitwa czyniąca świętych ze zwykłych ludzi.

„Boże, Prawdo odwieczna, wierzymy w Ciebie. Boże, mocy nasza i zbawienie nasze, ufamy Tobie. Boże, dobroci nieskończona, z całego serca miłujemy Ciebie. Tyś Słowo swe posłał dla zbawienia świata, spraw, abyśmy wszyscy w Nim jedno byli. Napełnij nas Duchem Syna Twojego, abyśmy sławili imię Twoje. Amen.”

Przyznam się, że czasami nachodzą misjonarzy takie chwile, że wszystko traci sens. I wtedy my, misjonarze, widzimy siebie jako głupców oszukanych przez wszystkich i wszystko, oszukanych nawet przez Boga. Tak było tamtego wieczoru, ponad 30 lat temu, w Sabobie, w Ghanie.

Siedzieliśmy z o. Michaeliem Knightem SVD po kolacji pod naszym drzewem. Było bardzo gorąco, 45 °C, a może i więcej. Wtedy Mike powiedział: „Ile bym dał, aby teraz wypić szklanek zimnego piwa”. Po chwili dodał: „Nie, nie piwa, ale szklanek zimnej wody”. Zapanowała chwila ciszy i nagle Mike krzyknął: „Joseph, my, misjonarze, jesteście głupcami! Gonimy do kościoła po afrykańskiej sawannie Konkombów, tak jak oni gonią dzikie perliczki do garnka. Jesteśmy głupcami! Tak! My jesteśmy głupcami!”. Mike ciągle wykrzykiwał swoje tezy na temat misyjnej pracy wśród Konkombów, kiedy przechodząca obok nas nasza kucharka zatrzymała się i patrząc na nas swoimi wielkimi oczyma, powiedziała: „Tak, jesteście głupcami! Głupcy! Głupcy, ale zgłupieście dla Chrystusa!”. I odwróciwszy się na pięcie, poszła do kuchni, gdzie kończyła zmywanie naczyń po wieczornym posiłku.

Ja i Mike siedzieliśmy przez chwilę w szoku. Jej słowa powoli wsiąkały w nasze serca. Głupcy – dla Chrystusa. Głupcy, bo oddani sprawie Chrystusa dla zbawienia świata. I wtedy Mike rozpoczął modlitwę kwadransową: „Boże, Prawdo odwieczna”, a ja odpowiedziałem: „Wierzymy w Ciebie”.

Kiedy Mike wrócił do Australii, w jednym z swoich listów skierowa-

nych do mnie wspominał tamten wieczór: „Wiesz, Joseph, nie wiem, skąd mi wtedy przyszła do głowy ta modlitwa kwadransowa. Dzisiaj w moim pobożnym zapędzie myślę, że wtedy przyszedł do nas nasz założyciel, aby odnowić w nas wypaloną trudami życia wiarę i wypełnić nasze serca ufnością w Bożą moc i Jego zbawienie”.

BOŻE, MOCY NASZA...

Był rok 1989. Pamiętam br. Andrzeja Kędziore SVD, który zaczął się

Uczysz się mówić w konkomba. Do nauki potrzeba przede wszystkim cierpliwości, a po drugie, w czasie nauki nie zawsze zdaje się wszystkie egzaminy”. Spojrzałem na br. Andrzeja i zaśmiałem się mówiąc: „Dzisiaj zdałeś pierwszy egzamin, a co do kolejnych, to *see Uwumbor!*”.

BOŻE, DOBROCI NIESKONCZONA...

Napisane jest w życiorysie o Arnolda, że po zakupie domu w Steylu roz-

rości serca niech każdy z nas odpowie sobie na to pytanie: Czy ojciec założyciel zdał, czy oblał ten egzamin?

Myślę, że w szkole świętości życia nauczycielem jest Bóg – to on ocenia ucznia i wystawia oceny. Najprawdopodobniej nie są to jedynki, trójki czy szóstki. W dzienniku nauczyciela, w szkole świętości uczeń znajduje swoje oceny w tym, co zdarzy się po egzaminie. Jaką ocenę otrzymał nasz założyciel po tym, jak odeszli od niego pierwsi kandydaci?



Br. Andrzej Kędziore SVD na misji w Ghanie

uczyć języka Konkombów. Ze łzami w oczach mówił: „Ja to się nigdy nie nauczę tego języka”. Patrzył na mnie a ja się śmiałem i wtedy Andrzej powiedział: „*To, see Uwumbor!*”. Zakrzyknąłem: „Powiedziałeś, powiedziałeś – *see Uwumbor* – Bóg to widzi! Powiedziałeś to w konkomba. No popatrz!

począł formację trzech kandydatów, którzy jednak po krótkim czasie go opuścili. Czy możecie sobie wyobrazić, jak wtedy czuł się nasz założyciel? A może był to egzamin z początku życia w Zgromadzeniu Słowa Bożego, przez który każdy musi przejść, jeśli chce być jego członkiem? W szcze-

Kilka dni po tym egzaminie z początku życia zakonnego listonosz przyniósł założycielowi list podpisany przez ks. Józefa Freinademetza. Ten skromny ksiądz z Tyrolu pisał do o. Arnolda, że przyjedzie wkrótce i dołączy do dzieła misyjnego rozpoczętego przez niego.

W 2007 r. obecny wikariusz generalny diecezji Yendi, ks. David Kajal był neoprezbiterem przeznaczonym do Gnani jako mój wikary. Nie pamiętam dokładnie, ale wiem, że stało się to podczas spotkania formacyjnego z młodzieżą, kiedy poprosiłem Davida, aby podzielił się historią swojego powołania. David stanął przed grupą ok. 100 młodych ludzi (dziewcząt i chłopców z okolicznych szkół średnich), uśmiechnął się i rozpoczął tak: „Byłem w Sabobie w klasie maturalnej tamtejszego liceum. Był styczeń 1997 r. Nie wiem, czy mi uwierzycie, czy nie, ale wtedy naprawdę nie interesował mnie Kościół. Nie chodziłem do żadnego kościoła, nie byłem ochrzczony i nie interesowałem się chrześcijaństwem. Była niedziela i mój kolega, katolik, ale taki »nieochrzczony katolik«, powiedział, abym poszedł z nim do kościoła. Nie byłem zainteresowany jego propozycją spędzenia niedzieli w jakimś tam kościele. Ostatecznie jednak zdołał mnie przekonać słowami o pięknych dziewczynach, które przychodzą do kościoła katolickiego i tym, że nabożeństwo u katolików nie trwa długo. Spóźniliśmy się, bo przy pulpicie już stał jakiś biały człowiek o takim trochę dziwnym, skrzypiącym głosie i coś tam mówił. Mój kolega szepnął mi do ucha: »To br. Andrzej, misjonarz«. I ze śmiechem dodał: »Słuchaj, on myśli, że ten bełkot, który wychodzi z jego ust, jest w naszym języku, konkomba«. Zaśmiałem się razem z nim i nie wiem, co się ze mną stało. Usiadłem i nie mogłem wstać.

Słuchałem br. Andrzeja odmawiającego łamanym konkomba jakieś modlitwy i nawet nie zauważyłem, kiedy skończyło się nabożeństwo. Siedziałem w opuszczonym kościele i jakbym słyszał kogoś mówiącego do mnie: »Popatrz! Ten biały człowiek – ile on musi się namęczyć, aby mówić nam w konkomba o Bogu. A ty, siedzisz tutaj i się z niego śmiejesz. Ten człowiek zostawił rodzinę, wygodne życie, aby tutaj, w Sabobie, takie młokosy jak ty śmiały się z jego miłości do Konkombów i do Boga, o którym nam mówi«. Wy-



Św. Arnold Janssen – założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, misjonarzy werbistów (obraz kanonizacyjny)

foto: Archiwum SVD

szedłem z kościoła i poszedłem na plebanię, gdzie spotkałem br. Andrzeja i zapytałem, czy mogę zapisać się na lekcje przygotowujące do chrztu. Od tamtego momentu wiedziałem, że chcę z br. Andrzejem głosić naszym ludziom Ewangelię”.

TYŚ SŁOWO SWE POSŁAŁ...

I tak werbista, Andrzej Kędzióra, brat zakonny, utknął wśród Konkombów. Kiedy w 2015 r. opuszczałem Ghanę dla misji w Liberii, spotkałem br. Andrzeja Kędziórę krzyżującego swym skrzypiącym głosem do ks. prałata Davida Kajala: „A wy, Konkombowie, żebyście nie myśleli, że kiedy umrę, to pozwolicie zabrać moje ciało i wywieźć je gdzieś tam na południe Ghany. Nie! Nie wolno wam! Macie mnie pochować tu, na północy, w Sabobie. I zatańczyć przy moim grobie Kinachoo (tradycyjny taniec pogrzebowy – przyp. JM). Jeżeli tak nie zrobicie, to jako duch odrzucony będę was straszył każdej nocy!”. Tu trzeba wyjaśnić, że werbiści mają swój cmentarz w Nsawam, w południowej części Ghany i wg zakonnego zwyczaju, wszyscy misjonarze werbiści, zmarli w Ghanie, są grzebani na tym zakonnym cmentarzu.

Na początku mojej refleksji stwierdziłem, że nie znalazłem nic szczególnego w życiorysie św. Arnolda Janssen. Bo rzeczywiście, w życiu Arnolda nie było cudów ani przy jego urodzeniu, ani przy jego śmierci. Dopiero kiedy zgłębimy jego duchową spuściznę zawartą w naszym werbistowskim modlitewniku i w życiu misjonarzy, takich jak br. Andrzej, odkrywamy, że święci mogą w naszej szarej codzienności przebywać z nami przy biurku czy stole konferencyjnym, w warsztacie czy autobusie albo zwyczajnie siedzieć obok nas w kościelnej ławie. Za ich życia dla zwykłego śmiertelnika ich świętość jest niewidzialna, bo owiana mgłą codzienności.

Nasz założyciel, św. Arnold Janssen, był takim człowiekiem jak my



zdjęcie: arch. Józefa Mazura SVD

Słuchając Słowa Bożego w kościele w Kunjani, Ghana

wszyscy. Był człowiekiem, który dzień po dniu szedł drogą swojego powołania w stronę Boga. Czego możemy nauczyć się z historii życia św. Arnolda Janssen? Tego, że my, podążający drogą swojego powołania, spotykamy na drodze życia innych, których zarazamy swoją ziemską świętością, czyniąc ich świętymi żyjącymi wśród nas.

NAPEŁNIJ NAS DUCHEM...

Za wstawiennictwem św. Arnolda Janssen, prosimy, abyśmy w naszej wędrówce w stronę Boga zarazali jeden drugiego miłością i ufnością do Boga, która wypełnia świat Bożą mocą i przynosi światu zbawienie.



Nowe witraże w kościele w Taikii

Taikia (Dai Jia) jest szczególnym miejscem w historii misji werbistowskich w Chinach. To tu od początku XX w. znajdowało się centrum naszych misji z nowicjatem, ośrodkiem rekolekcyjnym, szkołą języka chińskiego dla nowo przybyłych misjonarzy i siedzibą prowincjała. Była też szkoła podstawowa i centrum dla katechistów misyjnych.

Już w roku 1892 o. Józef Freinademetz SVD dowiedział się o dużej posiadłości w okolicach miasta Jining (południowy Szantung/Szandong). Własność była wówczas podupadła i wystawiona na sprzedaż. Miejsce miało sporo zalet: 22 ha ziemi, okazały ogród, dobre położenie w okolicach dużego miasta Jinan. Założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, św. Arnold Janssen, wahał się jednak z decyzją, co wpłynęło na to, że zakupu dokonano dopiero cztery lata później. W 1897 r. wprowadziła się do Taikii pierwsza grupa siedmiu współbraci przygotowujących się do ślubów wieczystych. Wśród nich byli o. Franz Nies SVD i o. Richard Henle SVD, którzy w listopadzie tego roku ponieśli śmierć z rąk tzw. bokserów. Antychrześcijańskie powstanie bokserów, które wybuchło na przełomie XIX

pierw w 1926 r., a następnie w 1937 r. po inwazji Japonii.

Po przejęciu władzy przez komunistów w 1949 r. misje zostały zamknięte. Ostatni misjonarze wyjechali z Chin w 1952 r., a niektórych, jak o. Harolda Rigneya SVD – rekto-



S. Wang Chunying SSpS przy wykonanych przez siebie witrażach św. Piotra i św. Pawła



Piękna rozeta autorstwa s. Wang

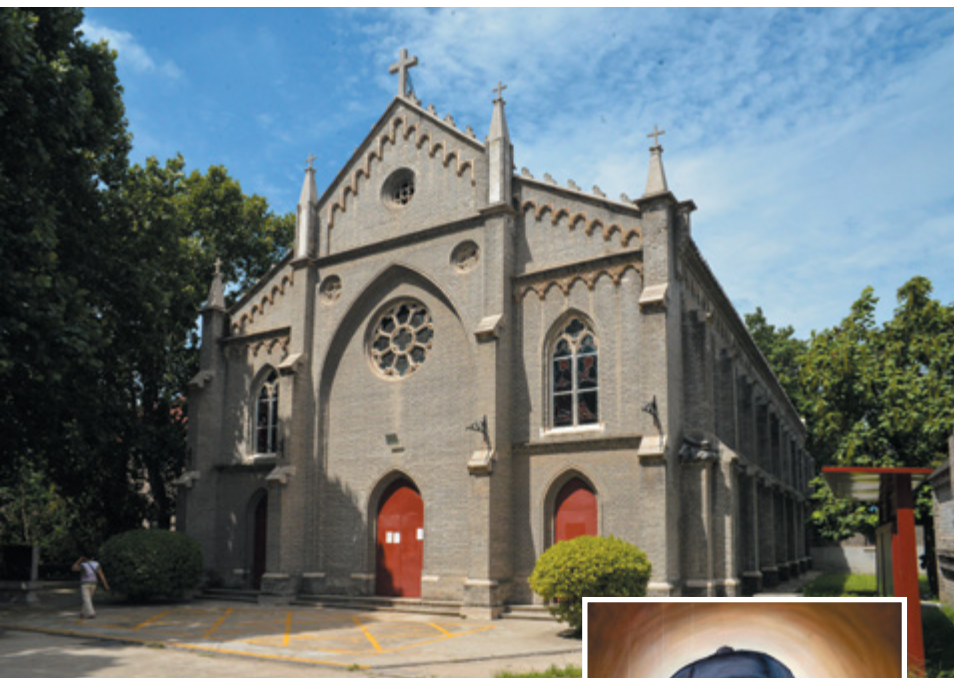
i XX w., było ciężką próbą dla Kościoła w Chinach. Zginęło wówczas wielu duchownych i wiernych. Ojcowie Nies i Henle stali się pierwszymi męczennikami zgromadzenia, przelewając krew za Chrystusa i świętą Ewangelię. Pochowano ich właśnie w Taikii.

Siostry Służebnice Ducha Świętego przybyły do Chin w 1905 r., a do Taikii w 1917 r. Zakładały swoje wspólnoty, pracując w grupach trzyosobowych: kucharka, pracownica infirmerii i katecheta. Misja w Taikii służyła też uchodźcom w czasie wojen: naj-

ra katolickiego uniwersytetu w Pekinie, wtrącono do więzienia. Klasztor w Taikii zamieniono na szpital psychiatryczny.

20 LAT TEMU

Kiedy 20 lat temu odwiedziłem po raz pierwszy Taikie, zabudowania klasztorne były jeszcze w całości pod kontrolą szpitala. Młody werbista, o. Sun poprosił jednego z zaufanych parafian, by swoim busikiem z zaciemnionymi szybami przewiózł nas przez bramę główną wiodącą do kościoła



Kościół w Taikii z nowymi witrażami

i dawnych zabudowań klasztornych. Pamiętam, że kiedy weszliśmy do kościoła, zamienionego na stolarnię, towarzyszyły nam ciekawskie spojrzenia pracujących tam robotników. Jeden z nich siedział w prezbiterium na kamieniu z wyrzeźbioną datą konsekracji kościoła – 1909 – i ospale palił papierosa. W pomieszczeniu, w którym mieszkał i zmarł św. Józef z Szantungu, znajdował się mały sklepik dla pracowników szpitala. Na koniec naszej niecodziennej eskapady mieliśmy krótką wizytę na cmentarzu i modlitwę przy grobie św. Józefa Freinademetza.


MIEJSCE CENNE DLA WERBISTÓW

W 2013 r. część zabudowań, wraz z kościołem i budynkiem, w którym żył św. Józef, została przekazana diecezji tzw. Kościoła oficjalnego. W pierwszej kolejności odnowiono cmentarz wraz z grobem św. Freinademetza. Do dzisiaj wyremontowano sporo pomieszczeń, a minionego lata kościół w Taikii wzbogacił się o piękne witraże. Wykonała je chińska siostra zakonna Wang Chunying SSPs. S. Wang pochodzi z Gansu, odległej prowincji na zachodzie Chin, leżącej na Jedwabnym



Św. Józef Freinademetz – pierwszy werbistowski misjonarz w Chinach (obraz znajdujący się w domu zakonnym księży werbistów w Krynicy Morskiej)

Szlaku. Przez kilkanaście lat z kilkoma siostrami z różnych zgromadzeń zakonnych uczyła się trudnej sztuki robienia witraży, pod okiem braci zakonnych, niemieckich werbistów, br. Ewertza i br. Serafiana. W sierpniu ub.r., wspierana przez kilku pracowników, s. Wang umieściła w kościele w Taikii trzy witraże w prezbiterium, rozetę w ścianie frontowej kościoła oraz witraże czterech ewangelistów na chórze. W latach sześćdziesiątych ub.w. piękne, oryginalne witraże zostały wybite kamieniami przez bojówki Mao, a kilkanaście lat temu, kiedy trwały trudne negocjacje z władzami o zwrot mienia kościelnego, nieznanymi sprawcy ponownie wybili kościelne okna. Teraz, zdaniem ks. Sun, jest już bezpiecznie, emocje opadły i witraże powinny przetrwać. Będą zdobić tę ważną świątynię, która – oprócz grobu św. Józefa Freinademetza – jest cenną pamiątką początków misji werbistowskich w Chinach.

Wspólnota Służebnic Ducha Świętego w Taikii liczy obecnie pięć sióstr. Chińskie siostry pracują dzielnie w przychodni medycyny chińskiej, pomagają w parafii, katechizują. Niech Boża Opatrzność sprawi, by Taikia mogła służyć Kościołowi w Chinach jako miejsce pielgrzymkowe, a modlitwa pielgrzymów niech wyprosi wiele nawróceń na chrześcijaństwo. 



Odbudowany grobowiec św. Józefa Freinademetza w Taikii

Wspólnota Bożego Miłosierdzia

Mijają kolejne miesiące pod znakiem epidemii koronawirusa. Nie kończą się dyskusje tych, którzy ze zrozumieniem przyjmują tłumaczenia, decyzje i sposób życia naznaczony ograniczeniami, i tych, dla których cała ta sytuacja jest światową inscenizacją, demoniczną walką z ludzkością, kolejną odsłoną wojny o wolność człowieka i jego portfel. Pomiędzy poszczególnymi falami epidemii zdejmovane są ograniczenia, a zaświadczenie o przebytych szczepieniu rysuje się jak przepustka do lepszego, wolnego świata.

dowanie głębsze wniknięcie szeroko rozumianego Słowa Bożego w świat środków społecznego przekazu. Podobnie jak czas prześladowań paradoksalnie wpłynął na rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa, tak Covid-19 zmusił nas do wejścia w przestrzeń internetu, portali społecznościowych, transmisji, kamer i mikrofonów. Przekaz wideo parafialnych Mszy św., nabożeństw, zajęć katechetycznych i in-



Obraz Jezusa Miłosiernego w kościele Świętego Ducha w Wilnie, Litwa

Kościoły stopniowo napełniają się wiernymi, choć jeszcze nam daleko do stanu sprzed epidemii. I wszyscy liczą bilans strat, zaniepokojeni o przyszłość praktykującego Kościoła, bo zysków chyba nie będzie tak wiele. A jednak wbrew całej złożoności w ocenie sytuacji, czy nie można by

się pokusić o wskazanie tego, co mimo wszystko byłoby jakimś dobrem zrodzonym na fali epidemii? Nie popadając w zgorzknienie i katastroficzne nastroje, dostrzec znaki nadziei i niewyczerpanej Bożej pomysłowości?

Jednym z bezdyskusyjnych owoców trudnego okresu izolacji jest zdecy-

nego rodzaju spotkań stał się nieodłącznym elementem życia wspólnoty. I choć w wielu miejscach podejmuje się starania, aby wrócić do regularnej rzeczywistości off-line, to jednak niektóre pomysły i projekty na dłużej zagłębiły w naszej „duchowej kuchni”. Tym bardziej, że końca tej epidemii



for. Andrzej Danilewicz/SVD

Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach

nie widać, a na horyzoncie mogą pojawić się nowe.

WSPÓLNOTA WIRTUALNA, Z DOMEM W SERCACH

Właśnie w takich warunkach zrodziła się w sieci Wspólnota Bożego Miłosierdzia. Całkowicie wirtualna, w pewnym sensie bezdomna, choć z drugiej strony – znajduje dom w sercach modlących się ludzi w bardzo różnych geograficznie miejscach. Zaczęło się od prostej transmisji w internecie, w zdecydowanie „domowych” warunkach przeżywania codziennej Mszy św. i odmawiania koronki do Bożego miłosierdzia o godzinie trzeciej po południu. Początkowo „podłączali się” niemogący przyjechać do kościoła parafianie, ale wkrótce „pojawił” się w sieci ich znajomi, krewni, członkowie różnych grup modlitewnych, spragnieni wspólnej modlitwy koronką w Godzinie Miłosierdzia. Ludzie zaczęli przysyłać w komentarzach swoje intencje i prośby, czasami takie, których nigdy nie ośmieliliby się wypowiedzieć publicznie.

Z biegiem czasu wspólnota zadomowiła się w sieciach Facebook i VKontakte, a na jej stronach zaczęły pojawiać się codzienne rozmyślania o Słowie Bożym, a także wybrane fragmenty „Dzienniczka” św. Faustyny do indywidualnego rozmyślania. Okazało się, że regularna porcja Słowa Bożego z komentarzem, jak i pozostałe materiały stały się dla wielu codziennym duchowym pokarmem, a sieć społeczna – w pewnym sensie narzędziem „towarzyszenia duchowego”. Po dziesięciu miesiącach wir-

tualna Wspólnota Bożego Miłosierdzia liczyła już ponad 700 członków. I choć zdecydowanie w większości przypadków nie znamy się osobiście, to jednak między zaangażowanymi w tej społeczności pojawiła się swego rodzaju więź – ta duchowa, ale i ta czysto ludzka. Nawiązały się znajomości, nastąpiła regularna wymiana informacji, wzajemna pomoc i modlitwa.

CO JEDNOCZY?

Więzią jednoczącą wspólnotę jest z pewnością apostołat Bożego miłosierdzia, modlitwa i rozważanie Słowa Bożego na bazie języka rosyjskiego. We wspólnocie znalazły swoje miejsce osoby z różnych krajów, tradycji, a nawet przynależności wyznaniowej. Nie dziwi uczestnictwo katolików, choćby z Białorusi czy Mołdawii, ale już fakt, że są z nami modlący się prawosławni, także z Ukrainy czy z krajów nadbałtyckich, naprawdę robi wrażenie. I poza elementem głęboko duchowym wspólnota stała się doskonałym miejscem do jednoczenia, otwartości i pojednania, także w wymiarze transgranicznym. Staliśmy się sobie bliscy, mimo wielu różnic czy opcji, które na co dzień podkreślamy.

Jednoczą nas także święci. Codzienny materiał filmowy o wybranym świętym czy błogosławionym na specjalnym kanale YouTube okazał się bardzo potrzebną i cenną inicjatywą. Czasami, poza imionami, o świętych niewiele wiemy. A przecież są tacy mieszkańcy Nieba, którzy rzeczywiście podnoszą nas na duchu, inspirują, stają się

orędownikami na trudne czasy. Mówimy, że w ten sposób Wspólnota Bożego Miłosierdzia „dotarła do Nieba”, by wspólnie śpiewać Bogu chwałę.

To, czym żyje wspólnota, jest skrupulatnie gromadzone na prowadzonej przez jej członków stronie internetowej www.divesinmiser cordia.com. Oprócz tekstów i materiałów filmowych dostępny tam jest też modlitewnik. Można poprosić o modlitwę w „skrzynce intencji”, a zainteresowani tym, by włączyć się w nieustanną modlitwę, mogą wybrać dogodny dla siebie czas, tak by trwała ona nieprzerwanie dzień i noc. Wspólnota żyje tym, czym żyje Kościół powszechny, a więc stara się odpowiadać modlitewnie na prośby Ojca Świętego, szczególnie te związane z jego pielgrzymkami czy wydarzeniami w roku kościelnym, a także podejmując intencje Apostołów Modlitwy.

Niebywałe jest i to, że funkcjonowanie wspólnoty jest w rękach troskliwych wiernych świeckich, jeśli chodzi o tworzenie kolejnych materiałów filmowych, korektę tekstów, rozsyłanie materiałów, a także ich realną promocję pośród znajomych i przyjaciół. Oczywiście, duchową opiekę sprawuje kapłan, a dzieło wspólnoty doceniane jest przez władze kościelne i zakonne.

SPEŁNIĆ WOLĘ BOGA

W „Dzienniczku” św. Faustyna pisała: „O Jezu, ja rozumiem to w głębi swej duszy, że największe dzieła nie mogą się porównać z jednym aktem czystej miłości ku Tobie. Pragnę być Ci wierną i spełniać Twoje życzenie, i przykładam siły i rozum, aby wszystko spełnić, co mi polecasz, o Panie, ale ani cienia nie mam do tego przywiązania. Pełnię to wszystko, bo taka jest wola Twoja. Miłość moja cała utonęła nie w dziełach Twoich, ale w Tobie samym, o Stwórcu mój i Panie” (*Dz*, nr 984). Wspólnota Bożego Miłosierdzia nie stawia sobie innego celu jak tylko ten jeden – spełnić wszystko, co jest wolą Bożą, wykorzystując ten szczególnie czas epidemii, *wszak moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9).

za: „Wieści ze Wschodu”, nr 36/2021



foto: Heinz Helf SVD

Kobieta z Mozambiku



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

styczeń 2022

Módlmy się, aby wszystkie osoby, które doświadczają dyskryminacji i prześladowań na tle religijnym, znalazły w społeczeństwach, w których żyją, uznanie własnych praw i godności, która rodzi się z bycia braćmi.

Naturalne prawo do oddawania czci swemu Stwórcy jest wpisane w egzystencję każdego stworzenia. Jest to nie tylko prawo, ale przede wszystkim honorowa powinność wypływająca z wdzięczności za dar istnienia. W osobowej relacji do Boga jesteśmy wszyscy Jego dziećmi, a między sobą siostrami i braćmi. Bóg jest naszym Ojcem, bo przekazał nam swoje życie i zrodził nas do życia wiecznego. Każdy z nas poznaje Boga i oddaje Mu cześć według otrzymanej łaski. Jesteśmy członkami różnych wspólnot, kultur, narodowości. Bóg darzy nas godnością wolnych osób, ludzi myślących, mogących wybierać między dobrem i złem, i tak czcić Go jako swego Ojca.

Różnorodność religijna i wyznaniowa świadczy o wielkim bogactwie Boga i o Jego otwartości w przyjmowaniu odpowiedzi człowieka na dar bezinteresownej Bożej miłości, wyrażonej przede wszystkim w darze życia. Nie możemy wszyscy rozumieć i uwielbiać Boga tak samo. Nie ma jednego właściwego i uniwersalnego sposobu oddawania chwały Bogu dla wszystkich ludzi. Dlatego wszelka dyskryminacja i prze-

śladowanie na tle religijnym jest błędem. Wynika z arogancji, egoizmu i pychy, a także z chęci posiadania władzy nad innymi. Jest zatem złem, od którego powinien stronić każdy, kto określa się mianem dziecka Bożego.

Papież Franciszek kończy encyklikę *Fratelli tutti* słowami ekumenicznej modlitwy chrześcijańskiej, które mogą nam towarzyszyć w modlitwie w tej intencji:

„Boże nasz, Trójco miłości,
z potężnej komunii Twego boskiego życia wewnętrznego
rozlej pośród nas rzekę braterskiej miłości (...).
Daj nam, chrześcijanom, żyć Ewangelią
i rozpoznawać Chrystusa w każdym człowieku (...).
Przybądź, Duchu Święty, ukaż nam swoje piękno
odzwierciedlone we wszystkich ludach ziemi,
by odkryć, że każdy jest ważny,
że wszyscy są potrzebni, że są różnymi obliczami
tej samej ludzkości umiłowanej przez Boga. Amen.”

siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Gdy Jezus podniósł oczy, zobaczył, jak bogaci wrzucali swe ofiary do skarbony. Zobaczył też, jak pewna uboga wdowa wrzuciła tam dwa pieniążki, i rzekł: „Prawdziwie, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni. Wszyscy bowiem wrzucali na ofiarę Bogu z tego, co im zbywało; ta zaś z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie” (Łk 21,1-4).

Krótką historia o zaufaniu

Ten fragment Ewangelii zabiera nas do świątyni jerozolimskiej. Na Dziedzińcu Kobiet było ustawionych 13 skarbon w kształcie dużych trąb, do których składano ofiary na utrzymanie domu Bożego. Ludzie zamożni wrzucali całe gar-

ści rzymskiego kwadransa, zwanego też groszem. Ten z kolei stanowił 1/64 denara, który był zapłatą za dzień pracy robotnika. W sumie niewiele, ale było to *wszystko, co miała na utrzymanie*. Tym samym pozbyła się wszelkich zabez-

uboga. Nie tylko już nic nie posiada, ale wszystko ma u-Boga.

Owa kobieta musiała być bardzo wierzącą osobą, wszak najwyższym przejawem wiary jest zaufanie. Nic więc dziwnego, że Jezusowi tak zależało na tym,

U progu nowego roku Jezus i nas zaprasza do zaufania w sytuacjach, które nas przerastają albo czynią bezsilnymi. Odpowiadając zaufaniem, dajemy Bogu szansę działania.



fot. pixabay.com



ście monet, które uderzając w metalowe ściany, głośno brzęczały. Ofiara pewnej ubogiej wdowy, mimo że nie wydała żadnego dźwięku, zwróciła uwagę Jezusa.

Kobieta wrzuciła do skarbony 2 leptony – drobne monety o łącznie warto-

ściem. Najwyraźniej nie znała powiedzenia: Przewrotny zawsze ubezpieczony. A może znała je bardzo dobrze i właśnie założyła polisę ubezpieczeniową u samego Boga. Dała Mu wyraźny sygnał: Oto teraz całe moje życie jest w Twoich rękach. Teraz jest podwójnie

aby na obrazie, który miała wymalować s. Faustyna Kowalska, znalazły się słowa: „Jezu, ufam Tobie”. Tego samego Chrystus będzie wymagał od swoich apostołów, gdy na głoszenie słowa pošle ich bez laski, trzośa i ubrań na zmianę (por. Łk 9,3).



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



Muzyka i wyjazd na misje

W ubiegłym roku minęło 40 lat od moich święceń i wyjazdu na misje. Pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj.

Po Mszy św. prymicyjnej miałem tylko kilka tygodni, żeby przygotować walizki i ruszyć w podróż. Czas biegł szybko i byłem pierwszy z kursu, liczącego 18 osób, który się spakował i wyjechał. Spakować się nie było łatwo, bo w tamtych czasach wszyscy wozili skrzynie, które miały do przebycia drogę morską, a ich liczba mniej więcej odzwierciedlała misyjne plany przyszłego misjonarza.

Pomyślałem, że tym razem, kiedy muszę zająć się kolejnym tematem z zakresu muzyki i misji, opiszę w skrócie wyjazd na misje do Ameryki w okresie pierwszej ewangelizacji, czyli w XVI-XVIII w. Jeszcze tylko dodam, że jako misjonarz uformowany w Pieniężnie, w 1981 r. wyjeżdżałem bez nawet jednej skrzyni, co u wielu budziło niemałe zaskoczenie, a nawet niepokój. Jechałem z plecakiem, a w nim znajdowały się kielich, patena, tzw. bielizna ołtarzowa i klarinet. O rzeczach osobistych nie będę tutaj wspominał. Po co ten klarinet? Muszę przyznać, że zarówno instrument, jak i dobre przygotowanie muzyczne bardzo się przydały i ciągle mi towarzyszą. Nie ja wymyśliłem to, żeby na misje zabrać muzykę. I nie chodzi o radio, magnetofon, płyty (w 1981 r. takie artefakty to było coś!). Akurat nic z tych rzeczy nie znalazło się w moim plecaku.

JAK TO DRZEWIEJ BYWAŁO

Gdy spojrzymy na przygotowanie pierwszych misjonarzy, którzy zanieśli Chrystusa do Ameryki, to zauważymy, że już podczas studiów muzyka i teatr w seminariach, szczególnie u jezuitów, były obowiązkowe dla każdego alumna. W słynnym seminarium jezuitów w Rzymie, Pontificium Collegium Germanicum et Hungaricum, wśród wy-

kładowców muzyki byli najlepsi kompozytorzy i muzycy tamtych czasów, zaś wśród studentów były powołania nie tylko z Niemiec i Węgier, ale także z Czech i Polski. W Hiszpanii, Austrii, Francji i całej Europie postępowało podobnie. Niejedna praca doktorska



W jednej z boliwijskich wiosek obszaru dawnych redukcji jezuickich

mogłaby wiele pomieścić na ten temat. Osoby muzycznie niesłyszące i nieśpiewające na misje nie wyjeżdżały (szkoda, że od tego odeszliśmy). Tych, których przeznaczono na misje w Ameryce, wysyłano najpierw na Półwysep Iberyjski, do Sewilli lub do Kadyksu, skąd w określonych porach roku wypływały statki – jedne do Meksyku, inne do Ameryki Środkowej i te najbardziej wymagające dla podróżnych – do Ameryki Południowej. Oczekiwanie na wyjazd mogło trwać nawet rok. Niektórzy już w Hiszpanii zaczęli uczyć się nowego języka. Wszyscy zaś chodzili do miejscowej katedry na uroczyste liturgie, gdzie poziom śpiewu i gry na instrumentach był nie tylko wysoki, ale wręcz wzorcowy. W Sewilli

na swoją podróż do Ameryki miesiącami oczekiwał największy z jezuickich kompozytorów w całej historii zakonu Towarzystwa Jezusowego, Domenico Zipoli, który zostawił Rzym, wierząc, że wśród Indian będzie mógł lepiej wykorzystać talent, którym sam Bóg go obdarzył. I miał rację. W Sewilli Zipoli grał na organach, co stało się największą nowością i atrakcją miasta w tamtych latach. W Kadyksie było podobnie. Oczekujący misjonarze zakosztowali najlepszych wzorców muzyki sakralnej i samej liturgii, potem systematycznie wprowadzanych na misjach wśród Indian.

MUZYKA, ŚPIEWY I LITURGIA NA STATKACH

Przeprawa przez ocean trwała długo, nawet trzy miesiące, a niekiedy i dłużej. Kiedyś jeszcze zechcę się zająć tematem muzyki podczas podróży przez Ocean Atlantycki do Ameryki w okresie kolonizacji hiszpańskiej (albo wskazać komuś z moich studentów). Wyobrażam sobie i znam źródła pochodzące z archiwów, które potwierdzają poprawność mojej fantazji, że na statkach rozbrzmiewała doskonała muzyka: radosna i pobożna, jak wielkanocne *Alleluja*, podczas pomyślnych wiatrów; pobożna i niespokojna, jak „Być bliżej Ciebie chcę”, podczas burz i wzburzonych fal. Rano i wieczorem śpiewano psalmy i kantyki, pod-

czas Mszy św. antyfony i msze gregoriańskie i polifoniczne, zaś przed północą śpiewano *Salve*. (Trochę mi żal, że mi przypadła „nowoczesność” i w samolocie – 14 godzin z Rzymu do Buenos Aires – nie było sposobności na nic więcej niż cichą modlitwę z różańcem w rękę). Już w XVIII w. wybitny misjonarz jezuita, pochodzący ze Śląska, Florian Paucke – muzyk grający na organach, flecie i skrzypcach, podczas rejsu przez ocean, a płynęło z nim 56 misjonarzy – skomponował mszę polifoniczną, którą śpiewali sami misjonarze podczas liturgii na statku. Później, już na misjach, Paucke został przeznaczony do Indian Mocobies. Założył tam szkołę muzyczną, gdzie sam zajmował się nauczaniem śpiewu, gry na instrumentach i teorii muzyki. Zorganizował również warsztaty wyrobu różnych instrumentów muzycznych, m.in. organów przenośnych i zatrudnił w tych warsztatach miejscowych rzemieślników. Takich przypadków było przynajmniej kilka, zarówno jeśli chodzi o śpiew, jak i komponowanie podczas podróży przez ocean.

Na statku również były instrumenty muzyczne, nawet tak skomplikowane jak organy. Kiedy docierały do Ameryki, służyły nie tyle wyznaczonemu muzykowi, ile raczej jako model w warsztatach rzemieślniczych, gdzie konstruowano ich wierne i wysokiej jakości reprodukcje. Stąd też nie jest żadną przesadą wyobrazić sobie misjonarzy grających na tych instrumentach koncerty i sonaty barokowe w kwartecie smyczkowym lub nawet w większej orkiestrze. W archiwach, gdzie przechowywane są listy i relacje sporządzone przez misjonarzy, znaleźć można niejedno, frapujące i precyzyjne, odniesienie do tego zagadnienia. (Dodam tylko, że w samolocie na klawercie nie grałem ani solówki, ani w kwartecie.)

TE DEUM LAUDAMUS

Nie wszyscy dopłynęli do celu, bo burze i wzburzone morze zatopiły niejedną wyprawę. Stało się więc zwyczajem, że po zejściu ze statku misjonarze od razu szli do katedry czy klasztoru, by najpierw odśpiewać uro-

zyste *Te Deum laudamus* jako dziękczynienie za udaną podróż. Bywało, szczególnie u jezuitów, że na takie spotkanie przywożono muzyków z rozwiniętych już misji, by uświetnić spotkanie i liturgię dziękczynną. Oto przykład, jak witano nowych misjonarzy w Buenos Aires, gdy wyprawa dotarła do portu i ze statku udano się wprost do katedry. Tym razem dla misjonarzy śpiewali i grali na instrumentach indiańscy muzycy:

„Niełatwo przekazać oznaki radości, gratulacje z okazji szczęśliwego przybycia, podziękowania składane [Prokuratorowi Ojcu Jerónimo Hernánowi] za sprowadzenie tylu misjonarzy. Ojciec [Superior] poinformował nas o przybyciu Indian i wszyscy, bez zwłoki, zeszliśmy na patio, gdzie stali już w szeregu ze swymi nutami i instrumentami; mali w wieku od dwunastu do czternastu lat, sopran, i odrobinę więksi, od czternastu do szesnastu, alty, stali z przodu;

inni młodzieńcy, śpiewający tenorem i barytonem, tworzyli dalszy szereg; w ostatnim zaś stali dorośli już mężczyźni śpiewający basem; po obu stronach stali muzycy z harfami, skrzypcami, gitarami i innymi instrumentami, a w momencie naszego wejścia zaintonowali przepiękne *Te Deum laudamus*. Wyznam szczerze, że na pierwszy rzut oka, patrząc na ich fizjonomię, ich stroje i tę skromność i schludność, czułem się wzruszony do głębi, a jeszcze bardziej, gdy doszedłszy do *Te ergo quæsumus*, rzucili się wszyscy na kolana i odśpiewali hymn z głęboką nabożnością i szacunkiem; wtedy to nie mogłem już powstrzymać łez, oddając się refleksji” („Segunda carta del Padre Gaetano Cattaneo de la Compañía de Jesús al Señor, Giuseppe, su hermano, en Modena. De la Reducción de S. María en las Misiones del Paraguay. 20 de Abril de 1730” w: Muratori, *Il Cristianesimo Felice*, s. 168-169).



INDIAŃSKI CHÓR

Chór i orkiestra Arakaendar istnieją od 15. lat i są prowadzone przez o. prof. Piotra Nawrota SVD w Boliwii. Wykonują muzykę z misji z XVII i XVIII wieku. To muzyka baroku z czasu pierwszej ewangelizacji Indian, ma charakter sakralny i jest fenomenem czysto boliwijskim, który jest niepowtarzalny. Z powodu pandemii koronawirusa sponsorzy zaprzestali wspierania tego zespołu. Warto pomóc boliwijskiej młodzieży w rozwijaniu ich pasji i ocalić od zapomnienia tę niezwykłą formę ewangelizacji.

Wpłaty można dokonać na konto z dopiskiem: **INDIAŃSKI CHÓR**

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW
 Persepolis Persepolis 25, 114-001 Persepolis, tel. 50 242 92 43
 e-mail: referatmisyjny@wp.pl www.pomocmisyjny.werbiwsl.pl/indianchoir.pl
 Bank PEKAO S.A. o. ED44400 42 8240 1226 1111 0000 1395 9119

projekt: Sławomir Białewicz

■ SYMPOZJUM W PIENIĘŻNIE

29 października ub.r. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie zostało zorganizowane sympozjum naukowe z okazji 100. rocznicy obecności werbistów na Warmii. W trzech częściach, poświęconych historii domu, misjonarzem oraz dziełom, czternastu prelegentów przypominało duchowy, intelektualny oraz duszpasterski dorobek tego ważnego miejsca na misyjnej mapie Polski. Wśród prelegentów, oprócz werbistów z Pieniężna, Lublina, Nysy, Warszawy, Sankt Augustin (Niemcy) i Rzymu, znaleźli się także goście z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Część prelekcji została wygłoszona tradycyjnie, część online, a część odtworzona z nagrania. Dopełnieniem uroczystości jubileuszowych było poświęcenie tablicy pamiątkowej i Msza św. pod przewodnictwem bp. Jerzego Mazura SVD, odprawiona w kościele seminaryjnym 30 października.

■ SPOTKANIE MISYJNE W OLSZTYNIE

22 października ub.r., na zaproszenie ks. Eryka Sienkiewicza, duszpasterza Katolickiej Szkoły Podstawowej im. Świętej Rodziny w Olsztynie, w kościele parafialnym pw. Chrystusa Odkupiciela Człowieka odbyło się spotkanie na temat misji z o. Wiesławem Dudarem SVD, dyrektorem Referatu Misyj-



Dzieci podczas spotkania na temat misji w olsztyńskim kościele

nego w Pieniężnie. Uczestniczyło w nim ok. 350 osób, uczniów i nauczycieli.

O. Dudar zapoznał zebranych z misyjnym charyzmatem werbistów, różnymi przejawami czci do Matki Bożej w krajach misyjnych oraz posługą misjonarzy wśród najbardziej potrzebujących. Uczestnicy spotkania mogli dowiedzieć się, w jaki sposób działają misyjne szkoły oraz usłyszeli o różnych akcjach pomocy organizowanych przez referat misyjny. Prelegent opowiedział o „Wakacjach z Misjami”, organizowanych od lat w Ocyplu w Borach Tucholskich. Zebrani pomodlili się w intencji misji, dzieci z krajów misyjnych oraz o dar nowych powołań misyjnych.

Przy okazji spotkania zaprezentowano wystawę poświęconą misjonarzowi – lekarzowi i wykładowcy uniwersyteckiemu, br. Jerzemu Kuźmie SVD posługującemu w Papui-Nowej Gwinei.

■ WERBIŚCI WYRÓŻNIENI MEDALEM

21 października ub.r. na Jasnej Górze odbyła się gala wręczenia medali „Benemerenti in Opere Evangeliz-

ationis” 15 osobom i instytucjom zaangażowanym w dzieło misyjne Kościoła w Polsce, wśród których znaleźli się dwaj werbiści: Tadeusz Gruca, wieloletni misjonarz w Indonezji oraz Feliks Poćwiardowski,



foto. Andrzej Danilewicz SVD

ewangelizator poprzez środki społecznego przekazu, autor wielu filmów o tematyce misyjnej. Medale są przyznawane przez Komisję Episkopatu Polski ds. Misji.

O. Gruca został wyróżniony w kategorii dla najbardziej zasłużonych na polu misyjnym, zaś o. Poćwiardowski w kategorii „Promocja medialna misji”. W imieniu laureatów wyróżnienia odebrali o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał Polskiej Prowincji oraz o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjalny sekretarz ds. misji.

Odnaczeni (więcej o odznaczonych czyt. na s. 32) to kolejni werbiści wyróżnieni tym szacownym medalem. Wcześniej otrzymali go o. Antoni Koszorz (2017 r.) i o. Piotr Nawrot (2019 r.), a także siostry Służebnice Ducha Świętego od Wiczyściej Adoracji.

W DWÓCH SŁOWACH

● 27 października ub.r. o. Jacek Gniadek SVD, prezes Stowarzyszenia Siniticum, zorganizował konferencję on-line dla wyższych przełożonych zakonów żeńskich i męskich oraz rektorów seminariów duchownych. Tematem konferencji było ukazanie dotychczasowej pomocy Kościołowi w Chinach oraz podjęcie próby poszukiwania nowych sposobów wspierania katolików chińskich. W spotkaniu wzięło udział 35 osób.

● W dniach 14-15 października ubiegłego roku odbyła się Ogólnopolska Pielgrzymka Braci Zakonnych na Jasną Górę, w której wzięło udział ośmiu współbraci z Polskiej Prowincji.

● W dniach 8-10 października ub.r. w Domu Misyjnym Dobrego Pasterza w Nysie odbył się zjazd ministrantów parafii werbistowskich w Polsce. Wzięło w nim udział 25 ministrantów z Brzegów, Kleosina, Nysy i Templewa. Podobne spotkanie planowane jest w 2022 r.

● 16 września ub.r., decyzją Jana Kasprzyka, szefa Urzędu ds. Kombatan-tów i Osób Represjonowanych, o. Augustyn Dzięgiel SVD został odznaczony Medalem „Pro Patria”.

● O. Józef Gwóźdź SVD, misjonarz pracujący w Panamie, na podstawie pracy pt. „Mons. Jorge Novak SVD, kontemplatyk w działaniu. Tożsamość i duchowość kapłańska w praktyce duszpasterskiej i misyjnej”, obronił doktorat na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie w dniu 21 października ub.r. Promotorem

■ 100-LECIE PARAFII ŚW. JADWIGI W WARSZAWIE

16 października ub.r. uroczystą Mszą św. odpustową zakończył się rok jubileuszowy obchodzony w 100-lecie parafii św. Jadwigi Śląskiej w Warszawie. Duchowe przygotowanie do tej uroczystości odbyło się pod hasłem



Bp Romuald Kamiński podczas uroczystości jubileuszowych w kościele św. Jadwigi Śląskiej



O. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego

„Tydzień przygotowań do odpustu w 100-lecie parafii i w 50-lecie poświęcenia kościoła”. Poprowadzili je werbiści: o. Andrzej Danilewicz, o. Andrzej Borek, o. Marcin Piwnicki i o. Krzysztof Malejko, którzy przybliżyli parafianom Zgromadzenie Słowa

pracy był o. prof. Emilio González Magaña SJ.

● O. Wojciech Niścigorski SVD, misjonarz pracujący w Papui-Nowej Gwinei, na podstawie pracy pt. „Religijność a przekonania odnośnie sakramentu małżeństwa. Badania empiryczne na podstawie badań małżonków w diecezji Goroka, w Papui-Nowej Gwinei” obronił doktorat na Wydziale Teologii KUL w Lublinie w dniu 24 września ub.r. Promotorem pracy był ks. dr hab. Jacek Goleń, profesor KUL.

Bożego oraz postaci świętych i błogosławionych werbistów.

Mszy św. jubileuszowej przewodniczył ordynariusz warszawsko-praski, bp Romuald Kamiński, który przy tej okazji udzielił bierzmowania młodzieży z tej parafii. W uroczystości wzięli też udział współbracia werbiści, z o. prowincjałem Sylwestrem Grabowskim SVD, księża z dekanatu, siostry zakonne oraz parafianie, przyjaciele i sympatycy parafii. W kazaniu biskup podkreślił ważną i historyczną rolę, jaką pełniła i wciąż pełni parafia św. Jadwigi Śląskiej. Choć obecnie parafia znajduje się w specyficznej lokalizacji, ma bogatą historię. Została erygowana w 1921 r. przez kard. Aleksandra Kakowskiego, a w 1971 r. bł. kardynał Stefan Wyszyński poświęcił nowy kościół, który służy wiernym do dzisiaj. Kościół ten odgrywał istotną rolę w czasie tworzenia się „Solidarności”. W 1981 r. bł. ks. Jerzy Popiełuszko poświęcił tu sztandar „Solidarności” FSO Warszawa.

Werbisci rozpoczęli pracę duszpasterską w parafii św. Jadwigi Śląskiej 1 sierpnia 2017 r., na zaproszenie abp. Henryka Hosera SAC. Przy współpracy z Werbistowskim Centrum Migranta Fu Shenfu kościół parafialny stał się również miejscem duszpasterstwa migrantów.

Obchody 100-lecia parafii były okazją wyśpiewania Bogu *Te Deum laudamus* i spojrzenia z nadzieją w przyszłość. / za: Eric Hounake SVD, Kazimierz Szałaj SVD

za: www.werbisci.pl

● O. Grzegorz Sacha SVD, misjonarz pracujący w Niemczech, na podstawie pracy pt. „Wybrane zagadnienia statusu prawnego świeckich braci zakonnych w klerycznym zgromadzeniu zakonnym na prawie papieskim przedstawione na przykładzie Zgromadzenia Słowa Bożego. Studium historyczno-kanoniczne z prawa zakonnego od 1875 do 2015 r.”, obronił doktorat na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu w Monachium w dniu 6 maja ub.r. Promotorem pracy był o. prof. dr P. Stephan Haering OSB.

■ MILION DZIECI MODLIŁO SIĘ NA RÓŻAŃCU

O pokój modliły się dzieci z Sudanu Południowego oraz te, które musiały uciekać z rodzinnego kraju do Ugandy, gdzie zamieszkały w obozie Bidibidi. Modlitwie różańcowej towarzyszyły wspólne śpiewy i procesja z udziałem setek mieszkańców.

Tego samego dnia, tj. 18 października ub.r., tysiące dzieci na całym świecie chwyciły za różaniec, by modlić się o pokój. To szczególna intencja dla Sudanu Południowego, spustoszonego przez wojnę, niebezpiecznego dla misjonarzy i pracowników organizacji humanitarnych. Na wspólnej modlitwie w Yiroi o. Krzysztofowi Zębikowi MCCJ udało się zebrać ponad 240 dzieci, które własnoręcznie namalowały plakat informacyjny o kampanii modlitewnej.

„Dla Sudanu Południowego, gdzie wciąż panuje wojna i przemoc, ludzie odbierają sobie życie i życie nie ma już tu znaczenia, modlitwa o pokój jest czymś wyjątkowym” – tłumaczył misjonarz w rozmowie z Papieskim Stowarzyszeniem Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Wspólny różaniec był okazją, by mówić dzieciom o pokoju i by „budowały państwo w miłości jeden do drugiego, uczyły się przebaczenia, życia jedni z drugimi, bez patrzenia na przynależność etniczną”. Dzieci, które wzięły udział w modlitwie w Sudanie Południowym, pochodzą często z domów, gdzie brakuje jedzenia i gdzie muszą mierzyć się z ogromnym kryzysem.

Tysiące uchodźców z Sudanu Południowego, zwłaszcza dzieci i młodzież, chroni się w obozie Bidibidi w Ugandzie. Obecnie mieszka tam ok. 300 tys. osób. Obóz jest podzielony na 5 stref z 30 kaplicami. Mieszkańcy Bidibidi postanowili wspólnie z misjonarzem o. Andrzejem Dziadą SVD włączyć się w modlitwę różańcową. Dzieci z różnych stref spotkały się w jednym miejscu.

„Zebrało się ok. 750 dzieci. Dzień wcześniej jedne przyjechały, inne przyszły. W sobotę o godz. 7.00 była pierwsza modlitwa różańcowa, następnie Msza św., adoracja, spowiedź, a potem druga modlitwa różańcowa z litaniami do św. Józefa. Oddaliśmy nasze rodziny Świętej Rodzinie” – tłumaczył o. Dzida. Przez cały dzień dzieci odmówiły wszystkie części Różańca. „We wspólnej procesji, która trwała 40 minut, przeszliśmy przez wioskę. Modliliśmy się wtedy różańcem” – dodał misjonarz.

Z udziałem ok. 450 dzieci z dwóch stref obozu Bidibidi wspólna modlitwa była kontynuowana następnego dnia.

Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie wspiera działania misyjne o. Andrzeja Dziady i o. Krzysztofa Zębika. Dzięki pomocy darczyńców udało się wybudować studnię w Sudanie Południowym. W obozie Bidibidi są budowane centra edukacyjne. Ze względu na brak prądu, potrzebne jest zainstalowanie paneli słonecznych.

za: Biuro Prasowe PKWP Polska i opoka.org.pl



... sposób na bezsenność

Tytuł tego artykułu jest taką nieco żartobliwą prowokacją. Po prostu w styczniu, kiedy świętujemy dzień wspomnienia św. Arnolda Janssena, chciałem napisać parę słów o naszym założycielu. Przy czym chodziło ra-

czej o jakiś mniej znany aspekt jego osobowości. Z pomocą przyszedł mi słowa jednego z listów św. Arnolda do Argentyny, w którym dotyka bardzo powszechnego problemu – bezsenności.

Zanim jednak przejdę do wspomnianego listu, podzielę się rozmyślaniami na podobny temat na podstawie Psalmu 3. W psalmie tym, w wersecie 6, król Dawid, który był żarliwym wyznawcą Boga Jahwe, mówi: *Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje*. Tradycja biblijna podaje następującą informację historyczną o tym tekście: „Psalm Dawida, kiedy uciekał przed swoim synem Absalomem”. Powstanie Absaloma omal nie kosztowało Dawida życia. Musiał uciekać z Jerozolimy i na każdym kroku był w niebezpieczeństwie, otoczony wrogami, których można było policzyć „w tysiącach”. Ale paradoksalnie można odnieść wrażenie, że mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa święty król wcale nie cierpi na bezsenność. Wręcz przeciwnie – cieszy się dobrym odpoczynkiem. Takie właśnie znaczenie mają proste, lakoniczne słowa: *Kładę się, zasypiam i znowu się budzę*. Król Dawid, nie zważając na niebezpieczeństwo, jest w stanie położyć się do snu. Uda mu się usnąć, choć sen pozbawia go możliwości kontrolowania sytuacji wokół siebie. On jednak oddał tę kontrolę w ręce Boga, w opiekę którego wierzył tak mocno, że był w stanie zapaść w głęboki sen, dający odpoczynek i siły do dalszej walki. To się nazywa „mieć wiarę”!!!

Wróćmy do listu św. Arnolda. Został on napisany w sierpniu 1890 r. Pierwsi werbiści, ojcowie Henricus Becher i Hermann Löcken, przybyli do Argentyny w październiku poprzedniego roku. Kiedy otrzymali ten list, byli już w zaawansowanej fazie budowy pierwszej szkoły. Zaskakuje wielka dynamika, jaką w tamtym czasie miało zgromadzenie. Nie minął rok, a oni już realizowali tak skomplikowane projekty. I nie chodzi tylko o kwestię budowy. Szkoła to nie tylko budynek. Do realizacji projektu edukacyjnego potrzebne są stosowne zezwolenia, nauczyciele i kadra obsługująca, no i przede wszystkim chętni do nauki uczniowie. Na to wszystko potrzeba było



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Błogi sen w ramionach ojca... (Jawa – Indonezja)

również ogromnych funduszy. Kiedy zaczęło brakować środków finansowych, współbracia przestraszyli się, że nie zdołają dokończyć prac, ani nawet wypłacić robotnikom pieniędzy za prace już wykonane. Cały ten ogromny wysiłek i stres zaowocował bezsennością u współbraci, czym o. Becher nie omieszkiał podzielić się z założycielem. Odpowiedź o. Arnolda brzmiała następująco: „Cieszę się, widząc ducha, z jakim rozpoczęła się budowa. Ale nie sprawia mi radości świadomość, że bezsenność pozbawia ojca nocnego odpoczynku. Gdybym ja tak mało ufał Bogu, to moje siły zostałyby już dawno zużyte i nie zaszedłbym daleko”.

Spokój w odpowiedzi św. Arnolda jest bardzo zaskakujący. Przecież mimo że sytuacja nowych misjonarzy z Argentyny, którzy podjęli się tak wielkich dzieł, wydaje się trudna, to nie można jej porównywać z trudem, ogromem pracy i problemami, z jakimi musiał się zmierzyć św. Arnold. Spójrzmy na kilka przykładów. W momencie pisania listu już od 15 lat kierował rozrastającym się Zgromadzeniem Słowa Bożego, od 11 lat rozwijał misję w Chinach, redagował gazety, kalendarze i książki, tylko co otworzył nowy dom w Wiedniu i minęło zaledwie 8 miesięcy od założenia zgromadzenia sióstr. Któż ośmieliłby się powiedzieć, że brakowało mu problemów, które mogłyby pozbawić go snu? Ile razy brakowało mu pieniędzy, choć prace były bardzo zaawansowane? Ile razy cierpiał, bo współbracia byli w niebezpieczeństwie śmierci? Ile razy musiał pisać listy o północy, bo statek z pocztą odpływał następnego dnia? Ile razy próbowano go oszukać lub zniszczyć jego pracę? Tylko on mógłby udzielić pełnej odpowiedzi.

A przecież mimo wszystko mógł spać, bo... ufał Bogu. Wierzył, że nie wszystko zależy od jego osobistego wysiłku i że o wiele ważniejsza jest łaska Opatrzności Bożej.

Dariusz Pielak SVD

O. Jan Krajza SVD (1960-2021)

„Ojciec Indian Ava Guarani.”



Janusz Brzozowski SVD

Jan urodził się w Myszyńcu 12 lipca 1960 r. jako syn Stanisława i Zofii z domu Kobus. Rodzina prowadziła we wsi Cyk k. Myszyńca gospodarstwo rolne. Jan miał dziesięcioro rodzeństwa. Po ukończeniu w 1975 r. szkoły podstawowej w pobliskiej Czarni rozpoczął naukę w Zawodowej Szkole Górniczej przy kopalni „Wujek” w Katowicach, którą kontynuował w tamtejszym technikum górniczym.

Jan od dziecka pragnął zostać kapłanem. Toteż po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałości w 1981 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego, które poznał dzięki swej siostrze Krystynie, będącej u sióstr Katarzynek w Braniewie. Po rocznym nowicjacie w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie k. Poznania podjął studia na Wydziale Filozoficznym Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Nysie. We wrześniu 1984 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym tegoż seminarium w Pieniężnie, które uwieńczył tytułem magistra teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Dnia 8 września 1990 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie złożył wieczystą profesję zakonną, a 7 października tego roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął w Pieniężnie 20 kwietnia 1991 r. z rąk abp. Józefa Michalika.

Zgodnie z wyrażoną prośbą otrzymał przeznaczenie misyjne do Paragwaju. Po półrocznej nauce języka

hiszpańskiego w Boliwii, już w Paragwaju rozpoczął naukę języka guarani w jednej ze stacji misyjnych. Następnie przełożeni skierowali go do pracy w misji Akary-mi ino w rezerwacie Indian Ava Guarani. Przez pierwszy rok zgłębiał rozumienie języka oraz poznawał obyczaje Ava Guarani. Nawiązywał z nimi dialog. Jak

wspominał, szybko zrozumiał, że potrzeba im nie tylko księdza, ale również ojca i gospodarza wszystkiego. I takim o. Jan był przez trzydzieści lat. Uczył swych Indian uprawy soi, kukurydzy, ryżu, pszenicy, fasoli i manioku. Założył dwa stawy rybne. Ukończył kurs pszczelarstwa i założył pasieki. Z jego inicjatywy Indianie zrzekli się w spółdzielni produkcyjnej i dzięki temu mogli efektyw-

niej sprzedawać swoje produkty na lokalnym rynku.

O. Jan bardzo dbał też o edukację dzieci i młodzieży indiańskiej. Angażował dobrych nauczycieli, wyposażał i remontował indiańskie szkoły. Zdolniejszych wysyłał na dalszą naukę do miasta. W ten sposób po kilku latach doczekał się „swoich” pielęgniarek w parafialnej przychodni lekarskiej. Planował dalszy rozwój swojej misji. Pracę przerwała nagle choroba Covid-19.

Mimo dobrej opieki lekarskiej o. Jan Krajza SVD zmarł 29 maja 2021 r. w szpitalu w Obligado. Jego doczesne szczątki spoczęły w paragwajskiej ziemi.



for. Archiwum SVD

O. Jan Krajza SVD





O. Bogusław Nowak SVD
podczas Mszy św. w Nanzan

rozumieć zamkniętą grupę, jaką stanowi społeczność Japończyków, jest niebezpieczna dla nich. Nawet żałowałem wówczas, że mówię dobrze po japońsku, bo to mnie od nich oddaliło. Jednak potem, kiedy zacząłem pracować w parafii, wierni docenili trud opanowania ich języka i mieli większe zaufanie do mnie. Do tej pory jednak jest tak, że gdy Japończyk usłyszy mnie płynnie mówiącego po japońsku, zaczyna czuć się niepewnie. Myślę, że wiąże się to z tym, że Japończycy, owszem, przyjmowali wpływy

Trzeba znać swoją tożsamość

Z o. Bogusławem Nowakiem SVD, misjonarzem w Japonii,
rozmawia o. Andrzej Danilewicz SVD

Japonia jest nazywana Krajem Kwitnącej Wiśni. Czy ta nazwa jest adekwatna do rzeczywistości, czy to tylko symboliczny i romantyczny opis kraju?

Wiosną cała Japonia kwitnie na różowo. Japończycy lubią oglądać kwitnące drzewa wiśniowe, urządzają pikniki pod nimi, dużo ich sadzą. Mieszkam teraz w miasteczku, za oknem mam staw a wokół niego wiśnie, kwitnące nawet zimą. Jeśli chodzi o te tradycyjne, kwitnące w kwietniu, to Japończycy łączą to ze swoją filozofią życia. Kwiaty pojawiają się, po przekwitnięciu opadają i nic po nich nie pozostaje. Podobnie dzieje się z życiem człowieka, które szybko przemija. Mieszkańcy Japonii uważają to za pozytyw.

Dla mnie Japonia to kraj odległy, bardzo tajemniczy, z bogatą historią, który po ruinie w wyniku II wojny światowej stał się potęgą gospodarczą. A czym dla Ciebie jest Japonia?

Przede wszystkim jest miejscem, gdzie pracuję jako misjonarz. Nie jest już dla mnie odległym i tajemniczym krajem, bo pracuję tam już 37

lat, a więc spędziłem w Japonii więcej czasu niż w Polsce. Może w pierwszych pięciu-dziesięciu latach Japonia była dla mnie tajemnicza, ale im bardziej poznawałem język japoński i wchodziłem w jej kulturę, stawała się dla mnie normalnym krajem.

A co było trudniejsze – opanować japoński czy zrozumieć mentalność Japończyków?

Zanim poznałem język, ze wszystkim było trudno i wszystko było obce, dodatkowo nie mogłem porozumieć się z Japończykami. Miałem nadzieję, że jeśli opanuję język, łatwiej będzie wszystko zrozumieć. Tymczasem tak się nie stało. Początkowo byłem traktowany jako taki okaz, obcy, nawet dzieci mnie pokazywały palcami, wykrzykując: Amerykanin! W tamtych czasach niewielu było obcokrajowców w Japonii. Japończycy chętnie obcowali z takimi przybyszami jak ja. Kiedy jednak zacząłem mówić po japońsku i więcej rozumieć z ich polityki czy gospodarki, zauważyłem, że wielu Japończyków przestało ze mną rozmawiać. Bali się. Osoba, która zaczyna

z Zachodu w dziedzinie np. medycyny czy technologii, ale „przerabiali” to na swój sposób, a gdy tych wpływów było za dużo, zamykali kraj. Zawsze byli grupą zamkniętą i nie chcieli dopuszczać innych do swoich spraw i tajemnic. I tak pozostało do dziś. Nawet jeśli chodzi o firmy czy rodziny, problemy pozostają tajemnicą wewnątrz danej grupy.

Jak dużo czasu zajęło Ci poznanie tej mentalności?

To jest proces, który nadal trwa. Jednak nie mam już tak szokujących odkryć, jakie miałem przed laty. Podobnie jest z językiem – nie chodzi tylko o poznanie słówek czy znaków, ale o poznanie mentalności wyrażanej językiem. Są pewne hierarchie ważności osób w społeczeństwie, więc innym językiem mówi się do tych „wyżej stojących”, a innym do „niżej”. Istnieje kilka poziomów języka. Wiedzy o tym, którym poziomem języka posłużyć się w rozmowie z osobą, nie można zdobyć bez mieszkania wiele lat w Japonii. Nawet przekazanie wizytówki oznacza nie tylko możliwość kontaktu bizneso-

wego, ale stanowi informację w sprawie hierarchii. Języka i kultury nie da się oddzielić.

Japonia to też kraj skomplikowanej i zaawansowanej technologii. A jak jest z duchowością?

Na ile rozumiem Japończyków, to oceniam ich jako bardzo pragmatycznych, również w kwestii religii i duchowości. Oni patrzą, na ile potrzebna jest im religia. Uznają jakąś siłę wyższą, ale czy jest im ona potrzebna? Nie, bo sami sobie dają radę. Wielokrotnie udzielałem chrztu mężczyznom, którzy przeszli na emeryturę, a więc wyszli z grupy pracow-

rzy, że pomagają im osiągnąć stan *ka-mi* – boga. Gdyby tego nie zrobili, rodzice mogliby się mścić, a więc wynika to bardziej z lęku niż z miłości. Jest to animizm. Podobnie odczuwają lęk przed złymi duchami, dlatego np. żadna firma nie rozpocznie budowy, zanim teren nie zostanie oczyszczony ze złych duchów – przez mnicha buddyjskiego, szintoistycznego czy księdza katolickiego.

Ale przecież Japonia jest pełna świątyń i parków, gdzie można medytować, co wskazywałoby na potrzebę duchowości, niekoniecznie dopiero po przejściu na emeryturę.

chcą zaniedbać zmarłych, rozgniewać ich, a raczej uzyskać od nich pomoc.

A czym zajmowałeś się przez te 37 lat w Japonii?

Pierwsze sześć i pół roku studiowałem na naszym werbistowskim uniwersytecie Nanzan w Nagoi i w Nagoi zostałem wyświęcony. Dwa lata po święceniach pracowałem w naszej parafii w Nagasaki, gdzie mamy też szkołę, a potem wróciłem do Nagoi i pracowałem duszpastersko jako wikariusz w parafii Nanzan. W dużych parafiach jest dużo ślubów, pogrzebów, katechez. Nanzan leży w centrum miasta, więc jeśli zorganizuje się jakiś



Chrzest podczas Mszy św. w Wigilię Wielkanocną

ników. Sami przyznawali, że gdyby przyjęli chrzest w okresie pracy, to pokazaliby swoją słabość – potrzebę Boga czy siły z zewnątrz. A wtedy ich słabość byłaby wykorzystana przez innych, którzy by ich dyskryminowali i zwalczali. Dlatego wielu Japończyków, wyznających wiarę, nie tylko chrześcijańską, nie okazuje tego. Czekają do emerytury i wtedy zaczynają życie duchowe.

Ciekawe, że w praktyce religijność Japończyków sprowadza się do kultu przodków. Ich życie duchowe rozpoczyna się często po śmierci rodziców, którym stawiają ołtarz i trzymają ich prochy w domu, a następnie w kolejnych miesiącach czy latach sprowadzają do domu mnicha buddyjskiego, który odmawia modlitwy. Uznają to za obowiązek wobec rodziców i wie-

Kiedy pójdzie się do świątyni w Japonii, spotka się turystów albo ludzi uczestniczących w pogrzebie, a nie takich, którzy po prostu przyszli się pomodlić. Przed laty, jeszcze jako kleryk, chodziłem na spotkania zen, gdzie spotykała się garstka starszych osób. Gdyby zapytać te osoby, do kogo się modlą, nie umiałyby odpowiedzieć. Natomiast wierzyły, że drobnym pieniądzem mogą przebłagać „coś”, co da im szczęście. I to ożywa na Nowy Rok, podczas pogrzebów i 15 sierpnia, kiedy obchodzony jest dzień zmarłych. Wtedy Japończycy organizują festyny z tańcami wokół specjalnie postawionych wież, a na wsiach robią z warzyw zwierzątka, mające sprowadzić duchy przodków. Obcują z nimi przez kilka dni, dają im pożywienie, po czym wynoszą je poza wieś i pałą. I na tym koniec. Nie

kurs, np. biblijny, to zawsze znajdzie się grupa chętnych, ok. 20-30-osobowa. Po trzech latach prowincjał poprosił mnie, abym pracował w nowicjacie. Miałem półtora roku na przygotowanie się, byłem w Polsce na rekolekcjach ignacjańskich u jezuitów, w Rzymie na czteromiesięcznym werbistowskim kursie dla przyszłych formatorów i w Stanach Zjednoczonych na rocznym kursie. Następnie przez sześć lat byłem mistrzem nowicjatu, miałem kilku nowicjuszy a jednocześnie byłem rektorem, ekonomem, proboszczem czy udzielającym rekolekcji. Potem miałem rok szabatowy w Polsce i zostałem poproszony, aby być mistrzem nowicjatu przez dwa lata. Po powrocie do Japonii przez dziewięć lat pracowałem jako proboszcz w Nanzan – dużej parafii, więc było mnóstwo pracy. Obecnie

mieszkam w małej parafii, gdzie jest dużo obcokrajowców, w miejscowości Andzio leżącej obok fabryki Toyoty. Wszyscy mieszkańcy okolic tej fabryki to jej pracownicy i pracownicy mniejszych fabryk produkujących części dla Toyoty. Wielu z nich to obcokrajowcy. Tak więc w naszym kościele w każdą niedzielę są Msze św. nie tylko w języku japońskim, ale także przynajmniej jedna albo po wietnamsku – tagallo, albo po hiszpańsku, albo po angielsku. Teraz czuję się misjonarzem (*śmiech*). Dobrze, że są ci obcokrajowcy, bo wielu Japończyków bierze z nich przykład. Ci obcy swoją postawą pokazują żywą wiarę, np. Wietnamczycy całymi rodzinami, z gromadkami dzieci, przychodzą na Mszę. To jest bardzo budujące dla Japończyków. My, misjonarze, możemy nauczać czy pouczać, a oni dają świadectwo swojej wiary.

A na czym polegała Twoja praca duszpasterska w Nanzan i czy ona różni się od tej w Polsce czy w Europie?

Była to normalna praca duszpasterska z tą różnicą, że do parafii przychodziło wielu niechrześcijan, więc była to placówka misyjna. Organizowaliśmy np. spotkania wprowadzające do Pisma Świętego czy katechezy przygotowujące do sakramentu chrztu, w których chętnie uczestniczyli chrześcijanie, którzy doszli do wniosku, że niewiele wiedzą na temat wiary katolickiej. Dzięki temu w ciągu roku mieliśmy ok. 100 chrztów, co może w Afryce to niewiele, ale jak na Japonię to bardzo dużo, bo są i takie parafie, gdzie nie ma chrztów. U nas zdarzyło się, że do chrztu przystąpiło ok. 40 osób, które ledwie zmieściły się w prezbiterium. To był piękny wyjątek. Mieliśmy też rozmowy indywidualne. Mniejsze jest natomiast zainteresowanie spowiedzią, do spowiedzi wierni przystępują raczej po rekolekcjach organizowanych dwa razy w roku. Poprosiłem moich wikarych, których było pięciu, aby zawsze byli 10 minut przed Mszą św. w konfesjonale. Powoli wierni dowiadywali się, o co chodzi. Podobnie z adoracją Najświętszego Sakramentu, którą wpro-



wadziłem po Mszy św. w soboty – starsi sobie przypomnieli, że tak kiedyś było, a młodzi dopytywali, co to za inny rodzaj Mszy św. Ważne, żeby wszystko dobrze wytłumaczyć. Tak więc praca duszpasterska chyba niewiele różniła się od tej w Polsce, była od rana do wieczora, zawsze ktoś przychodził i coś chciał, m.in. bezdomni.

O Japończykach też wiemy, że są mocno związani ze swoim zakładem pracy, że praca jest dla nich bardzo ważna, może czasami ważniejsza niż rodzina. Jeśli to prawda, to jaki ma to wpływ na ich codzienność, świętowanie czy życie rodzinne?

Z tego co zauważyłem, państwo kontroluje Japończyków poprzez firmę – firma daje pracę, mieszkanie, przez kilka lat przyucza do zawodu. Pracownicy są bardzo lojalni wobec pracodawcy i praca jest dla Japończyków sensem życia. Jeżeli człowiek nie może pracować, to nie ma wartości i nie ma sensu, żeby żył. Niegdyś było tak, że kiedy rodzice się zestarli i stali się niedołęzni, to dzieci, szczególnie na wsi, wynosiły ich w góry i zostawiały. Ta mentalność funkcjonuje do dziś: jeżeli nie pracuję, nie jestem potrzebny. Dlatego na wsiach jest spora liczba samobójstw wśród osób starszych, które nie chcą być ciężarem dla rodziny. Przynależność do grupy i praca są bardzo waż-



ne. Nawet jeśli na początku mężczyzna mówi, że będzie pracował dla rodziny, to potem wszystko się zmienia i praca staje się najważniejsza. Jeżeli są jakieś kryzysy w firmie, Japończycy potrafią pracować po godzinach, za darmo. I nie chodzi tu o miłość do miejsca pracy, ale o jego obronę, o to, żeby nie zostać usuniętym albo dyskryminowanym. Rodzina schodzi na dalszy plan. Co ciekawe, słowo „miłość” nie istniało w japońskim, natomiast były: lojalność, obowiązek, dyscyplina. Rodzice mają obowiązek wobec dzieci, skoro je spłodzili. Pracują a dziecko przebywa w żłobku, przedszkolu, szkole i tam jest wychowywane. Nawet jeśli nie ma zajęć, to są np. imprezy sportowe. Rodzice cały tydzień pracują na dzieci, a w niedziele chcą

mieć wolne od dzieci. Efekt jest taki, że każdy żyje w swoim świecie, brak więzi. Jeśli w Polsce np. dziecko uległoby wypadkowi, to policja dzwoniłaby najpierw do rodziców, tymczasem w Japonii do szkoły.

Inny świat, a zarazem bogactwo świata misyjnego – to, że świat można odkrywać, poznawać i posługiwać wśród innych. Wróćmy do języka. Różne języki zapożyczają wyrazy obce. Jeśli chodzi o japoński, to przychodzą mi na myśl trzy słowa funkcjonujące w polskim: harakiri, seppuku i kamikadze. Zdumiewające, ale wszystkie trzy wiążą się ze śmiercią. Co o tym sądzisz?

Harakiri i seppuku znaczą to samo: *hara* – brzuch, *kiri* – cięcie, przy czym Japończycy używają tylko słowa seppuku. Kamikadze znaczy boski wiatr. Kamikadze to nie tylko lotnicy, ale także czołgiści. Jest jeszcze inne słowo związane ze śmiercią – tsunami, co znaczy fala portowa. Ciekawe byłoby zrobić badanie, jaki kraj zapożycza jakie słowa z danego języka.

Pozostaje jednak pytanie, czy kultura japońska jest przesiąknięta śmiercią, czy śmierć pozostaje tematem tabu?

Z rozmów, np. podczas pogrzebów, wnioskuję, że Japończycy bardzo boją się śmierci. Próbują ją oswoić, czyniąc z niej czyn piękny, co widać np. w filmach, kiedy są sceny z seppuku. Wiążą to z odpowiedzialnością, np. kiedy firma zadłuży się, to wzięcie odpowiedzialności nie oznacza zrobienia wszystkiego, aby spłacić dług, lecz popełnienie samobójstwa. Postrzegają to jako honorowe wyjście z sytuacji, taka jest tradycja. Tymczasem dla nas oznacza to ucieczkę od odpowiedzialności. A powracając do filozofii kwitnących wiśni i szybkiego opadania kwiatu – krótki czas, ale taki piękny i wzruszający – to też jest to próba osvajania lęku przed śmiercią. Nie ma zmartwychwstania, jest wiara w jakieś życie po śmierci, ale nie ma ono nic wspólnego z teraźniejszym ży-

ciem. Los po śmierci zależy od dzieci. Jeżeli dziecko postawi ołtarz dla zmarłego, zaprosi mnicha i ten odprawi odpowiednie modły, zmarły będzie wzrastał aż osiągnie stan Buddy – osiągnie szczęście, a właściwie zniknie. Miałem taką sytuację, że kobieta przyjęła chrzest, ale dopiero po śmierci matki, bo ta nie pozwalała córce na przyjęcie tego sakramentu w okresie szkolnym, ponieważ bała się, że gdy córka zostanie chrześcijanką, nie będzie modlić się za nią po śmierci. To jest egoizm i kontrola religijna. Ta kobieta przyjęła chrzest w wieku 60 lat, po śmierci matki – z jednej strony była smutna, a z drugiej odczuwała wolność, że w końcu mogła przyjąć ten sakrament. Znam też fizyka, wynalazcę skomplikowanych technologii, który przychodzi na spotkania w parafii, angażuje się w życie parafialne i mówi, że jego serce jest chrześcijańskie, ale rodzina mu nie pozwalała na przyjęcie innej religii.



zdjęcie: arch. Bogusława Nowaka SVD

W takim razie, co to znaczy być misjonarzem w takim kontekście kulturowym, w którym przyszło Ci żyć?

Sam chciałybym znać odpowiedź na to pytanie (*śmiech*). Wiem, że słowa nie mają dużego wpływu – w dużej parafii w Nagoi na wykład może przyjść spora grupa osób, ale w małej tylko dwie-trzy. Pracujący ponad 60 lat na misjach w Japonii o. Konstanty Macioszek SVD, który zmarł w 2000 r., powiedział kiedyś, że nie przyjechał do Japonii, żeby nauczać czy chrzcić, ale błogosławić. Jako młody misjonarz myślałem, że to taka ucieczka. Jednak z biegiem lat coraz bardziej się z nim zgadzam. Podobnie jak coraz ważniej-

sza staje się dla mnie Msza św. – jako ofiara Chrystusa. Kiedy odprawiam Mszę św. w miasteczku, modłę się za wszystkich mieszkających w okolicy i mam świadomość, że ta modlitwa może być decydująca dla nich, mimo że oni nie wiedzą o tym. Ta ofiara i ta modlitwa to błogosławieństwo. Sama obecność parafii, księdza, chrześcijan – których Japończycy postrzegają często jako dziwaków – jest ważna, bo przez Kościół i ofiarę Mszy św. jest obecny Chrystus. I to jest bardzo ważne. Nie nauczanie, ono nie działa. Np. kiedy zorganizowałem dwuletni cykl wykładów na wideo „Wprowadzenie do chrześcijaństwa”, obejrzało go ok. 200 osób. To pokazuje, jakie jest zainteresowanie chrześcijaństwem, bo jeśli ktoś jest zainteresowany, to przez wyszukiwarkę mógłby znaleźć te wykłady i wtedy byłoby przynajmniej 5000 osób. Owszem, są osoby czytające Biblię, ale powierzchownie. Więc chętnie służę zainteresowanym, jeśli chcą pogłębić rozumienie Pisma Świętego. Ważna też jest moja modlitwa za ludzi. Poza tym – po prostu być na tej ziemi, być z ludźmi i błogosławić, jak mówił o. Macioszek.

Skoro większość życia spędziłeś w Japonii, to kim tak naprawdę się czujesz?

Polakiem w 100 procentach. Są ludzie, którzy zmieniają obywatelstwo czy imiona na japońskie, ale mnie to nigdy nie pociągało. Z drugiej strony wiem, po tych 37 latach życia w Japonii, że nawet gdybym zmienił obywatelstwo czy nazwisko na japońskie, to nigdy nie będę Japończykiem, ani też oni mnie nie zaakceptują. Najważniejsze jest, abym ja sam wiedział – jako Polak i jako katolik – kim jestem. Trzeba znać swoją tożsamość, aby mieć coś do zaoferowania ludziom.

Kończąc, życzę, abyś zawsze miał coś, a właściwie Kogoś do zaoferowania, czyli Chrystusa – niech On nieustannie błogosławi Japończykom.

Dziękuję bardzo.

oprac. Lidia Popielewicz na podst. podcastu na www.rownoleznik.werbisci.pl



Powojenna odbudowa i rozwój misji w Nowej Gwinei



Katedra w Wirui, Wewak, zbudowana przez br. Józefa Czubka, 1960 r.

II wojna światowa zostawiła po sobie ogromne zniszczenia na misji w Nowej Gwinei. Z personelu misyjnego werbistów (biskupów, ojców i braci), który przed wojną liczył 164 osoby, w czasie działań wojennych straciło życie 59 osób. Zginęło także 55 siostr Służebnic Ducha Świętego z 92, które przed wojną pracowały w Nowej Gwinei. Większość budynków stacji misyjnych na wybrzeżu zostało zniszczonych. Misjonarzom nie brakowało jednak zapału do odbudowy misji.



Bp Stephan Appelhans z ministrantami w Alexishafen, 1949 r.

Jeszcze w czasie działań wojennych, w 1944 r., o. Wilhelm van Baar, który w czasie wojny przebywał w Australii, został mianowany przełożonym regionalnym oraz Administratorem Apostolskim dla Wikariatów Wschodniej i Centralnej Nowej Gwinei.

W październiku 1945 r. grupa 20 młodych księży werbistów z USA dotarła do Nowej Gwinei. Stało się to dzięki pomocy armii amerykańskiej, w której niektórzy z nich służyli jako kapelani. Kompletnie zniszczona baza misyjna w Alexishafen była jeszcze zajęta przez wojsko, dlatego o. van Baar, który już wcześniej przybył do Nowej Gwinei ze swoimi dwoma braćmi, utworzył bazę dla misjonarzy w Melilon, niedaleko Rempi. Przyjechali tam także misjonarze werbiści innych na-

rodowości: Polacy, Holendrzy, Austriacy, Szwajcarzy. Niemieccy misjonarze mieli zakaz powrotu na tereny zarządzane przez aliantów. Dopiero po negocjacjach na najwyższym szczeblu dyplomacji watykańskiej z przedstawicielami rządów alianckich, pozwolono misjonarzom niemieckiej narodowości powrócić do Nowej Gwinei. Przybyli oni na początku 1946 r. W tym też czasie wojskowi opuścili Alexishafen i misjonarze mogli powrócić do swojej przedwojennej bazy, aby rozpocząć odbudowę. Z przedwojennych budynków zachował się dom braci, więc po naprawieniu go misjonarze mogli tam zamieszkać.

TUŻ PO WOJNIE

Jako że młodzi, amerykańscy misjonarze mieli dobre relacje z żołnierzami armii amerykańskiej, opuszczający Nową Gwineę w 1946 r. żołnierze zostawili im tony wojskowego prowiantu w konserwach oraz sporo sprzętu. Bardzo przydatne okazały się zwłaszcza generatory prądotwórcze, radia oraz wojskowe jeepy. Na fundamencie zniszczonej katedry zbudowano dwie hale, w których zmagazynowano wojskowe zapasy żywności oraz paliwa. Br. Chryzostom Sawicki był przez wiele lat odpowiedzial-



Br. Józef Czubek przy kamieniu węgielnym pod katedrę w Wewak

ny za wydawanie tych zapasów stacjom misyjnym.

W 1947 r. w Alexishafen zbudowano nowy kościół. W listopadzie tego roku, na stacji w Alexishafen odbył się uroczysty pogrzeb zmarłych w obozach w Hoteagan i Koya w czasie wojny. Żołnierze armii USA ekshumowali ich ciała i przywieźli je do Alexishafen w 14 trumnach. Ciało bp. Franza Wolfa pochowano w kościele, a ciała siostr i braci spoczęły na cmentarzu.

W 1948 r. dwóch ojców z grupy Amerykanów zostało mianowanych biskupami: o. Leo Arkfeld, mający wówczas 36 lat, mianowany Wikariuszem Apostolskim Wikariatu Centralnej Nowej Gwinei z siedzibą w Wewak, oraz 43-letni o. Stephan Appelhans, mianowany Wikariuszem Apostolskim Wikariatu Wschodniej Nowej Gwinei z siedzibą w Alexishafen. Starsi i doświadczeni misjonarze holenderscy oraz niemieccy, którzy budowali kościoły w Nowej Gwinei od podstaw, byli rozczarowani tymi nominacjami, ale zaakceptowali decyzje Watykanu i współpracowali z nowymi zwierzchnikami Kościoła w wikariatach Nowej Gwinei.

SAMOLOTY I STATKI NA USŁUGACH MISJI

Nowogwinejczycy powitali misjonarzy z radością i pomogli w odbudowie stacji misyjnych, kościołów, szkół, ośrodków zdrowia oraz domów dla misjonarzy i sióstr. Bp Leo Arkfeld, który nauczył się latać samolotem oraz wysłał kilku amerykańskich misjonarzy na kursy pilotażu i mechaniki, stworzył misyjne linie lotnicze Wirur Air Service. Jak grzyby po deszczu powstawały w buszu nowe stacje misyjne wszędzie tam, gdzie tylko kawałek płaskiego terenu umożliwił zbudowanie lotniska. Bp Arkfeld miał też pod swoim zarządkiem stacje w górach, w okolicach Mt. Hagen oraz w Enga. Samoloty były szczególnie przydatne do transportu ludzi i zaopatrzenia w terenach, gdzie nie było w tym czasie dróg.

Bp Leo Arkfeld w samolocie, którym sam sterował i przemieszczał się na misjach



Bp Stephan Appelhans zakupił kilka małych stateczków dla misji, które obsługiwały stacje wzdłuż wybrzeża oraz na rzece Ramu. Bracia werbiści obsługiwali i remontowali te stateczki w Alexishafen.

W lipcu 1951 r. bp Appelhans zginął w katastrofie lotniczej w Lae. Jego następcą został bp Adolf Noser, wcześniej biskup Akry w Ghanie. Objął on Wikaariat Centralnej Nowej Gwinei w sierpniu 1953 r.

DOBRODZIEJE I ŚWIECCY MISJONARZE

Dynamiczny rozwój misji w Nowej Gwinei w latach powojennych był możliwy przede wszystkim dzięki hojności katolików z USA, Niemiec, Holandii i Austrii, którzy wspierali misje finansowo. Biskupi zaprosili też do współpracy osoby świeckie i w ten sposób



zdjęcie: Archiwum SVD w PNG

Grupa polskich werbistów w drodze do Nowej Gwinei, Sydney 1967 r. Od lewej, ojcowie: Wilhelm Kurtz, Józef Krettek, Antoni Bulla, Janusz Bartoszek, Jerzy Miozga, Paweł Książek i Józef Bonkosz

w Nowej Gwinei pojawili się misjonarze i misjonarki świeckie: nauczyciele oraz nauczycielki, pielęgniarki, mechanicy, stolarze i budowniczowie.

Czynny udział w budowaniu wspólnot chrześcijańskich w Nowej Gwinei mieli katecheci. Misjonarze prowadzili szkoły katechetów w Maiwara, niedaleko Alexishafen oraz na wyspie Kairiru, dla stacji w okolicach Wewak. Katecheci docierali do ludzi tam, dokąd nie docierali misjonarze, oraz prowadzili wspólnoty pod nieobecność misjonarzy, formując chrześcijan i przewodnicząc w nabożeństwach.

W latach powojennych misjonarze nadal posługiwali się końmi w czasie wypraw do stacji bocznych. Bracia werbiści zajmowali się inwentarzem: końmi, krowami, świniami i drobiem. Po pewnym czasie stacje misyjne stały się samowystarczalne. Większość stacji prowadziła także sklepiki misyjne, z których dochód przeznaczano na utrzymanie stacji oraz na wynagrodzenie dla nauczycieli misyjnej szkoły i dla pielęgniarek z ośrodka zdrowia.

KATEDRY W WEWAK I MADANG

Widzialnym znakiem rozwoju Kościoła były katedry. Bp Arkfeld powierzył budowę katedry Chrystusa Króla w Wewak polskiemu werbiście, br. Józefowi Czubkowi. Budowę rozpoczęto wmurowaniem kamienia węgielnego w październiku 1953 r., a ukończono ją w 1955 r., kiedy to katedra została uroczystie poświęcona i oddana do użyt-


ku. Katedra w Madang powstała nieco później. Kamień węgielny pod tę świątynię wmurowano w sierpniu 1961 r. (taką datę zanotował w swoim dzienniku polski misjonarz, o. Ernest Golly, który wtedy właśnie przyleciał do Madang). Pierwszą Mszę św. odprawiono w tej katedrze w Boże Narodzenie 1963 r. Katedra pw. Ducha Świętego w Madang została uroczystie konsekrowana we wrześniu 1967 r.

POLACY NA MISJACH W NOWEJ GWINEI

Tego samego roku do Nowej Gwinei dotarła największa grupa polskich księży werbistów w powojennej historii – aż siedmiu. W tej grupie był przysły biskup diecezji Kundiawa, o. Wilhelm Kurtz (konsekrowany we wrześniu 1982 r.). Ich podróż do Nowej Gwinei wiodła przez Australię, gdzie w Sydney uczyli się języka angielskiego. Jako że mieli mocne i piękne głosy, byli rozchwytywani przez Polonię australijską, dla której śpiewali pieśni religijne w katolickich wspólnotach polonijnych. W tym czasie nagrali nawet płytę długogrającą z polskimi pieśniami.

W 1963 r. o. Patryk Murphy otworzył wyższe seminarium w Kap, niedaleko Madang. W tym seminarium pracowali także ojcowie: Michael Meier (późniejszy biskup Mt. Hagen), Raymond Caesar (późniejszy biskup Goroka), John Tschauder oraz Nickolas Beutener. Pięć lat później to seminarium przeniesiono do Bomana na przedmieściach Port Moresby. Księża werbiści od początku brali czynny udział, i nadal to robią, w kształceniu i wychowaniu księży diecezjalnych.

W 1966 r. wprowadzono w Nowej Gwinei podział na diecezje. Erygowano archidiecezję Madang oraz diecezje: Wewak, Mt. Hagen, Goroka i Lae.

W 1968 r. werbiści otworzyli w Madang szkołę średnią (Divine Word High School), która w 1981 r. przekształciła się w Instytut Słowa Bożego (Divine Word Institute). W 1996 r., kiedy o. Jan Czuba był dyrektorem instytutu, aktem parlamentu uczelnia została przekształcona w Uniwersytet Słowa Bożego (Divine Word University). 

Andrzej Miotk SVD

Misje prawosławnych

Rozdzielenie się Kościołów rzymskiego i bizantyjskiego w 1054 r. wpłynęło hamująco na ideę misyjną Kościoła prawosławnego. W teologii i działaniu dawano pierwszeństwo misji wewnętrznej nad zewnętrzną.

Rosyjski Kościół Prawosławny zajął odrębne stanowisko. Jako jedyny spośród wszystkich autokefalicznych wspólnot Kościoła prawosławnego przyczynił się w późniejszych wiekach do rozszerzania chrześcijaństwa.



Św. Stefan z Permu

Podczas rozdrobnienia feudalnego w XI i XII w. zaznaczyła się spontaniczna aktywność misyjna osadników na północnych terenach Rusi. W czasach najazdów mongolskich w XIII i XIV w. działalnością misyjną wyróżniali się mnisi. Rosyjski Kościół Prawosławny rozpoczął ewangelizację wśród plemion niesłowiańskich, głosząc Dobrą Nowinę uralskim Finom. Misjonarskich kadr dostarczały ruskie eremy: Ławra Peczerska k. Ki-

jowa oraz Ławra Troicko-Sergijewska pod Moskwą, założona w 1345 r. przez św. Sergiusza z Radoneża. Misjonarze, idąc wzdłuż rzek Szeksna i Wyczegda, dotarli do Morza Białego i założyli tam klasztory misyjne.

Największym XIV-wiecznym misjonarzem prawosławnym był św. Stefan z Permu, znany jako apostoł Zyrian – ugrofińskiego plemienia mieszkającego w północno-wschodniej Rosji. Odrzucał on polityczną protekcję misji i nigdy nie łączył ewangelizacji z rusyfikacją. Nauczony się greckiego, Stefan przełożył Pismo Święte i liturgię na język Zyrian i został biskupem miasta Perm. Za jego przykładem poszli inni.

Pod koniec XV w. zaczęły występować przejawy zorganizowanej działalności misyjnej. Po upadku Konstantynopola metropolita moskiewski Zozym ogłosił cara Iwana III „nowym Konstantynem” i opracował teorię o „trzecim Rzymie” w Moskwie, gdzie miało się znajdować centrum ortodoksji. Z powstaniem patriarchatu moskiewskiego Kościół rosyjski rozpoczął ewangelizację na zewnątrz; często jednak nie z własnej pobudki, lecz na polecenie władz cywilnych.

MISJE NA SYBERII, W CHINACH, KOREI I JAPONII

Po roku 1552 wielkim obszarem działalności misyjnej rosyjskiego prawosławia stała się Syberia. Głównym przedstawicielem misji syberyjskiej był Filofiej Leszczyński. W 1711 r. zrezygnował z godności metropolity i pracował jako misjonarz Kraju Ałtajskiego.



Ławra Peczerska k. Kijowa

Mimo wątłego zdrowia odbył siedem podróży misyjnych, łącząc umiejętnie posługę słowa z posługą miłości. Popierane przez państwo misje wkrótce objęły również Chiny.

W okresie kolonizacji Syberii działalność misyjną prowadził prawosławny archimandryta Makary, który ewangelizował Ałtaj w latach 1830-1844. W tym czasie przetłumaczył na miejscowe języki wszystkie Ewangelie, część Dziejów Apostolskich oraz część psalmów. Makary łączył formację religijną z wychowaniem do życia osiadłego. Wymagał poważnego katechumenatu i piętnował tych, którzy za udzielenie stu chrztów przyjmowali państwowe odznaczenie. Zakładał „re-



dukcje”, czyli chrześcijańskie wspólnoty wiejskie, mające na celu ochronę tubylców przed wyzyskiem kolonizatorów.

Prawdopodobnie największym misjonarzem rosyjskim XIX wieku był Innocenty Weniaminow, arcybiskup Irkucka w latach 1840-1868. Najpierw jako ksiądz, a potem jako biskup ewangelizował Jakutów na Syberii oraz Aleutów i Indian na Alasce. Utworzył na tych ziemiach cztery diecezje. Kiedy został metropolitą Moskwy, założył Prawosławne Towarzystwo Misyjne, które miało finansować misje, dbać o wykształcenie misjonarzy i budzić w społeczeństwie rosyjskim gorliwość misyjną.

Poza granicami imperium Kościół rosyjski ewangelizował w Chinach, Korei i Japonii. W tym ostatnim kraju wyróżnił się szczególnie Mikołaj Kasatkin. Jego uczniowie, dwaj miejscowi Japończycy, zostali wyświęceni w 1872 r. Dzięki pomocy Towarzystwa Misyjnego zbudował w Tokio prawosławną katedrę oraz gmach seminarium duchownego. W stolicy Japonii powstała także żeńska szkoła, kształcąca przyszłe żony dla prawosławnych duchownych. Biskup Mikołaj, od 1906 r. arcybiskup Tokio, podróżował po Kraju Kwitnącej Wiśni, głosząc kazania we wszystkich miastach. Taka praktyka była nowością w dziejach misji prawosławnej.

PRZYJĄC ŚWIATŁO BOŻE

Charakter i metody pracy misyjnej prawosławia określa rozumienie Kościoła. Misjonarz prawosławny był przede wszystkim ascetą i człowiekiem modlitwy, który uczył modlitwy i pobożności. Prawosławie, jako Kościół światła wielkanocnego i liturgii, widziało swoje główne zadanie w oświeceniu pogan, którzy poprzez celebrację liturgiczną powinni przyjąć światło Boże. Właśnie w liturgii tkwi główna siła misyjnej działalności prawosławia. Światło łaski, które świeci w czasie nabożeństw, powinno działać przyciągająco na tych, którzy trwają w ciemnościach pogaństwa.



Bp Innocenty Weniaminow

Kościół prawosławny, jako odwrócony od świata i samowystarczalny z racji posiadania pełnej Prawdy, koncentruje wszystkie siły na zbawianiu dusz i przygotowaniu wierzących do życia wiecznego. Przekazuje ludziom świadomość eschatologiczną i zakotwicza ich mocno w tradycji. Prawosławie zasadniczo nie ma żadnego programu dla świata, życia społecznego, raczej troszczy się o wychowanie ludzi w pokorze, cierpliwości i wierze świętych, aby przygotować ich na przyjście Pana i Królestwa Bożego.



Modlitwa za naszą ziemię

Wszchemogący Boże,
który jesteś w całym wszechświecie
oraz w najmniejszym z Twoich stworzeń,
Ty, który otaczasz swą czułością wszystko, co istnieje,
ześlij na nas moc swojej miłości,
byśmy zatroszczyli się o życie i piękno.
Napełnij nas pokojem, abyśmy żyli jak bracia i siostry
i nikomu nie wyrządzali krzywdy.
Boże ubogich,
pomóż nam uratować opuszczonych
i zapomnianych tej ziemi,
którzy znaczą tak wiele w Twoich oczach.
Ulecz nasze życie,
byśmy strzeżli świata, a nie łupili go,

byśmy rozsiewali piękno,
a nie skażenie i zniszczenie.
Dotknij serc tych,
którzy szukają jedynie zysków
kosztem ubogich i ziemi.
Naucz nas odkrywania wartości każdej rzeczy,
kontemplowania w zadziwieniu,
uznania, że jesteśmy głęboko zjednoczeni
z każdym stworzeniem
w naszej pielgrzymce ku Twej
nieskończonej świętości.
Dziękujemy, że jesteś z nami każdego dnia.
Wspieraj nas, prosimy, w naszych zmaganiach
na rzecz sprawiedliwości, miłości i pokoju.

papież Franciszek, encyklika *Laudato si'* (2015 r.)
za: vatican.va





Kolumbia



fot. arch. Michała Radomskiego SVD

O. Michał Radomski SVD z dziećmi z Veracruz

Republika Kolumbii swoją nazwę zawdzięcza oczywiście Krzysztofowi Kolumbowi, choć za odkrywcę ziem dzisiejszej Kolumbii uznawany jest hiszpański żeglarz Alonso de Hojeda. Dokładnie 3 maja 1502 r. założył on kolonię Santa Cruz na półwyspie Guajira. Była to pierwsza osada hiszpańska na terytorium Kolumbii, a zarazem na kontynencie południowoamerykańskim.

Hiszpańscy osadnicy nie trafili jednak na niezamieszkaną ziemię, bo na terytoriach Kolumbii mieszkali liczni rdzenne ludy. O ich obecności świadczą dziś m.in. ukryte głęboko w górach Sierra Nevada starożytne miasto, które przed wiekami zostało pochłonięte przez dżunglę. W latach siedemdziesiątych XX w. zostało ono ponownie odkryte, a następnie poddane pracom badawczym. Okazało się, że miasto to jest o 650 lat starsze niż słynne ruiny Machu Picchu. Do dziś, głównie na terenach wiejskich, na terenach Kolumbii żyją przedstawiciele ponad 100 różnych grup etnicznych pochodzenia indiańskiego.

Pod względem geograficznym Kolumbia to bardzo zróżnicowany kraj. Znajdziemy tam zarówno pustynie, jak i lasy deszczowe, andyjskie lasy mgliste oraz sawanny. Dzięki takiej różnorodności mogą rozwijać się bardzo liczne rośliny i zwierzęta. Kolumbia jest drugim najbardziej zróżnicowanym biologicznie krajem na świecie, po dużo większej Brazylii. Jednak to Kolumbia zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem liczby gatunków ptaków, których jest tam ponad 1900, czyli więcej niż w Europie i Ameryce Północnej łącznie. W Kolumbii także znajduje się ok. 45 tys. gatunków roślin. Narodowym drzewem tego południowoamerykańskiego państwa jest palma woskowa – najwyższa palma na świecie. Niektóre okazy tych palm mogą żyć nawet ponad 100 lat i dorastać do 60 m wysokości.

W czasach kolonialnych jedną z ważniejszych gałęzi gospodarki, oprócz rolnictwa, był przemysł wydobywczy złota. W kopalniach wydobywano także sól. I tu warto wspomnieć o ciekawostce łączącej Polskę z Kolumbią: w obu



KOLUMBIA:

- powierzchnia: 1 138 910 km² (27. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 50 mln (29. miejsce na świecie)
- stolica: Bogota
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 79%, protestanci 14%
- jednostka monetarna: peso kolumbijskie (COP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 13 400 USD (2020 r.: 114. miejsce na świecie)

krajach znajdują się zamknięte już kopalnie soli, które można zwiedzać, z dostępnymi miejscami kultu. Jeśli chodzi o kopalnię soli w Wieliczce, to mamy tu kapielnię na głębokości ok. 100 m, natomiast w kolumbijskim Zipaquirá znajduje się podziemna katedra, położona aż 200 m pod ziemią, która jest zarówno obiektem turystycznym, jak i celem pielgrzymek z całego kraju.

Kolumbia słynie obecnie z wydobycia szmaragdów i aż 70-90% tych kamieni szlachetnych na świecie pochodzi właśnie z tego państwa. Szmaragd kolumbijski jest wysoko ceniony ze względu na jego głęboki, jasnozielony odcień. Ważnym towarem eksportowym są także cięte kwiaty. W kolumbijskim klimacie można wyhodować idealnie proste róże oraz ponad 4000 gatunków storczyków.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; kidadl.com;
otherwayround.travel

Przemysław Szumacher SVD • KOLUMBIA

Misja na Bogatej Planecie

Za każdym razem, dokądkolwiek poniosą mnie misyjne szlaki, pytam mieszkańców wioski czy miasta, jaki ma związek nazwa ich miejsca życia z rzeczywistością codzienności.

Okazuje się, że nazwy miejscowości w Kolumbii często mają wiele wspólnego z otoczeniem, np. Dagua, w której od niedawna pracuję. Z pozyskanych przeze mnie informacji wynika, że nazwa ta pochodzi od wody – po hiszpańsku woda to *de agua*. Pierwsi mieszkańcy tego miejsca osiedlili się wzdłuż rzeki i z czasem powstało tu miasto. Tak więc gra słów i zwykła ciekawość misjonarza pozwoliły na ustalenie etymologii nazwy. Nauczyłem się, że o wiele poważniejszą sprawą jest poznanie historii ludzi. Na jednym z wykładów w Pieniężnie podczas formacji seminarysty wykładowca poczytał nam, że bardzo ważną sprawą jest poznanie historii kraju i miejscowego Kościoła.

TEREN PLANETA RICA

Dlatego chcę wrócić do jednego z moich doświadczeń – wyjazdu wraz z misjonarzami świeckimi do okolicznych wsi i wspólnot rozsianych wokół położonego na północy Kolumbii miasta o nazwie Planeta Rica, gdzie jako werbiści prowadzimy parafię. Planeta Rica – wróćmy do mojej zabawy słowami – po polsku znaczy Bogata Planeta. Na podstawie tego, co widziałem osobiście i usłyszałem od współbraci werbistów, można powiedzieć, że owo miasteczko jest bogate pod wieloma względami. Po pierwsze, jest położone przy głównej drodze prowadzącej z Cartageny (miasta portowego) do Medellin (drugiego pod względem liczby ludności miasta Kolumbii), co zapewnia wymianę towarów. Nikomu niczego nie brakuje, acz-



O. Przemysław Szumacher SVD w drodze do kolejnego domu rodzinnego na misji w Kolumbii. Za nim – „połacie niedostępnej nikomu i nieużytkowanej ziemi”, jak sam napisał pod zdjęciem

kolwiek obrzeża miasta zamieszkują biedne, wielodzietne rodziny. Po drugie, ziemia jest tu bardzo dobra pod uprawę owoców, warzyw, w tym także soi i kukurydzy. Głównym problemem związanym z historią tego miejsca jest nękanie i zbieranie okupu od biednych mieszkańców miasta i okolic przez grupy paramilitarne, a raczej byłych żołnierzy tych grup. Po długim okresie konfliktu zbrojnego w tamtym rejonie wielu ludzi pozostało bez własnej ziemi. Natomiast ci, którym udało się tę ziemię odzyskać, dziś mieszkają wygodnie w dużych miastach, jednak swoje tereny

Z CZYM SIĘ SPOTYKAMY?

Do okolicznych wiosek i małych wspólnot wyjechaliśmy z parafii św. Piotra Klawera w Planeta Rica autobusem, który co chwilę zatrzymywał się, by wysadzić kapłana z pomocnikami świeckimi. W mojej grupie był nasz werbistowski kleryk Andres Felipe i trzy miejscowe katechetki. Rozdzieliliśmy się na mniejsze grupy, aby odwiedzić jak najwięcej rodzin, którym nieśliśmy Dobrą Nowinę, modlitwę i błogosławieństwo. Ciekawe doświadczenie, ponieważ nigdy nie wiadomo było, kto nam otworzy drzwi. Wierni katolicy? A może owi chrze-

ogrodzili (setki, a może nawet tysiące hektarów) i nie pozwalają nikomu ich kupić ani wziąć w dzierżawę. Dlatego miejscowi narzekają, że bogaci zabrali ziemię i rodziny wielodzietne nie mają gdzie się teraz podziać. Jeśli chodzi o wiarę, to katolicy stanowią tu większość. Przy czym trzeba dodać, że duża część społeczności to, owszem, chrześcijanie, tzn. wierzący w Boga, Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię, ale na tym kończy się ich wiara.



Z wizytą duszpasterską u jednej z rodzin

ścijanie, o których wspominałem powyżej? Ateiści? To bardzo ważne, aby od razu na początku nie dać się sprowokować, jeśli otworzy nam drzwi protestancka rodzina i już od pierwszego kontaktu będzie starać się przekonać nas, że katolicy nie są wierni Ewangelii, że nie są godni przyjmować Eucharystię, że Boga nie ma w sakramentach, że wierzą w bożki (figury Matki Bożej i świętych), że czczą Krzyż – znak hańby itd. Nasłuchałem się tyle różnych opinii na temat Kościoła katolickiego i kapłaństwa, że miejsca by nie starczyło na opisanie tego wszystkiego. Taka sytuacja jest bardzo wymagająca zarówno dla misjonarza, jak i towarzyszących mu wiernych. Zdarzało się, że już na początku można było nasłuchać się nieciekawych opinii o katolikach, po czym po wygłoszeniu takich tyrad mieszkańcy po prostu zamykali z trzaskiem drzwi. Jednak zdarzały się też rodziny, które otwarcie mówiły, że nie chodzą do kościoła, nie wierzą w sakramenty, ale z przyjemnością nas posłuchają i pomodlą się. Takie spotkanie naprawdę poruszało serce i widać było, jak Pan Bóg działa w tych ludziach, jak się przebija do dusz w takiej rodzinie. Jeszcze inni, już kiedy widzieli nas z daleka, witali otwarcie, korzystali z obecności

ne. Ponadto, jak ważne jest dać się poprowadzić Duchowi Świętemu i pozwolić Mu, by działał w każdej sytuacji. Ja mam się umniejszać a Kościół wzrastać. Kiedy misjonarz głosi sam siebie – przegrywa. Misja nie przyniesie dobrych owoców, bo przecież kapłan to nie cyrkowy magik. To Bóg musi działać i przemieniać serca przez Słowo i sakramenty, a czasem wystarczy cisza i sama obecność wśród ludzi.

Po całym dniu takich wizyt wróciliśmy do parafii. Następnego dnia dzieliliśmy się doświadczeniami, jakże cennymi dla każdego z nas. To wydarzenie, które zostaje na całe życie i nie pozostaje nic innego, jak wierzyć, że taka wyprawa misyjna przyniesie dobre owoce w przyszłości, że Pan Bóg da wzrost miejscowemu Kościołowi,



Gry dydaktyczne z dziećmi

kapłana i sakramentu spowiedzi, prowadzili do chorych, częstowali choćby kubkiem wody.

CO JEST WAŻNE?

W każdej z tych sytuacji zdawałem sobie sprawę, jak ważne jest „wstanie z kanapy”, o co prosi papież Franciszek, oraz jak ważne jest nasze przygotowanie modlitewne i katechetycz-

że Planeta Rica i okolice nie będą jedynie bogatym miastem pieniądza i dobrobytu, ale przede wszystkim miastem bogatym w miłosierdzie Boże.

Polecam Waszej modlitwie, Drodzy Czytelnicy, każdą osobę i całe rodziny, które odwiedzamy na naszych terenach misyjnych. Niech się rozlewa Boża łaska i miłosierdzie w ich i Waszych sercach.





Złoty jubileusz kapłaństwa



O. Augustyn Dziegiel SVD podczas Mszy św. z okazji jubileuszu kapłaństwa

20 czerwca ub.r. w wojskowej parafii w Grupie wierni zgromadzeni na Mszy św. podziękowali Bogu za 50 lat kapłaństwa o. ppłk. w stanie spoczynku Augustyna Dziegiela SVD, pierwszego po II wojnie światowej kapelana wojska w Grupie i inicjatora utworzenia świątyni na terenie koszar. W uroczystej Mszy św. uczestniczył o. Zenon Sikorski SVD, wieloletni misjonarz z Brazylii, który z o. Augustynem przyjął święcenia kapłańskie z rąk bł. kard. Stefana Wyszyńskiego 27 czerwca 1971 r.

W uroczystości wzięli udział: płk Andrzej Dyk, komendant Centrum Szkolenia Logistyki w Grupie, współbracia werbiści z prowincjałem o. Sylwestrem Grabowskim i wiceprowincjałem o. Henrykiem Szymiczkiem oraz kapłani z dekanatu nowskiego i diecezji tarnowskiej. Obecny był także poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej im. 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Grupie z dyrektorem Piotrem Kowalskim oraz chór parafialny z Górnej Grupy z dyrygentem i organistą Henrykiem Stefańskim.

Na zakończenie uroczystej Mszy św. o. Dziegiel został odznaczony

przez bp. polowego gen. Józefa Guzka Krzyżem XXX-lecia Ordynariatu Polowego. „Historia Twojego kapłaństwa to szlak służby Chrystusowi i Kościołowi. Za tę 50-letnią gorliwą posługę duszpasterską pragnę wraz z całym Kościołem wojskowym podziękować. Wyrażam wdzięczność za pełną oddania i poświęcenia posługę, którą pełnił Ksiądz w myśl hasła »Bóg, Honor, Ojczyzna« – napisał bp Guzek.

WZNOWIENIE DUSZPASTERSTWA W WOJSKU

21 stycznia 1991 r. papież Jan Paweł II restytuował Ordynariat Polowy Wojska Polskiego, który od tej pory kontynuował misję ewangelizacyjną biskupstwa polowego. Po długiej nieobecności rzymskokatolickie duszpasterstwo wojskowe po-



wróciło do struktur Wojska Polskiego z wielowiekową tradycją posługi. Decyzją ówczesnego biskupa polowego gen. Leszka Sławoja Głódzia w 1992 r. duszpasterstwo rozpoczęło na nowo misję na terenie jednostki wojskowej w Grupie. Pierwszym duszpasterzem został proboszcz parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Górnej Grupie, o. Augustyn Dziegiel.

„Pamiętam ten dzień, kiedy zostałem skierowany przez przełożonych do Górnej Grupy. To było moje kolejne wyzwanie duszpasterskie. Miałem

wtedy 51 lat. Gdy wskrzeszono ordynariat polowy po upadku komunizmu i otworzyła się możliwość służby jako kapelan w Wojsku Polskim, poprosiłem przełożonych o skierowanie mnie do pracy w Górnej Grupie, bo tam było Wojsko Polskie. Nie miałem żadnych kompleksów, bo jako kleryk siłą wcielono mnie do wojska, przerywając studia filozoficzno-teologiczne. Wielkim duchowym wsparciem był dla mnie nasz współbrat, dziś bł. o. Alojzy Liguda SVD, męczennik, który od 1934 r. był nauczycielem języka polskiego i historii w naszym gimnazjum, a później rektorem Domu Misyjnego w Górnej Grupie. Przez kilka lat w niedzielę i święta dojeżdżał z posługą kapłańską do jednostki wojskowej w Grupie, a wolne dni od nauki oraz wakacje często poświęcał na spotkania duszpasterskie z żołnierzami. O. Liguda zginął śmiercią męczeńską w Dachau, stając się ofiarą barbarzyńskich eksperymentów pseudomedycznych. Jego zwłoki spalono w krematorium 12 grudnia 1942 r.” – wspomina po latach o. Dziegiel.

SŁUŻBA BOGU I OJCZYŹNIE

Dwuletnią służbę wojskową jako kleryk o. Dziegiel odbył u kościuszkowców w Wesołej k. Warszawy. „To była przerwa w życiorysie. Jednak po latach okazało się, że te dwa lata nie były stracone. Pan Bóg przygotował mnie do przyszłej pracy duszpasterskiej w Wojsku Polskim. Święceń kapłańskich udzielił mi kard. Stefan Wyszyński. Pamiętam, jak podczas obiadu po uroczystości święceń prymas powiedział do nas: »Tu, niedawno Pieniężna, w Stoczku Warmińskim byłem więziony« – wspomina o. Dziegiel.

W 1977 r. o. Dziegiel został mianowany wikariuszem parafii św. Teresy

od Dzieciątka Jezus w Górnej Grupie. Było to jego pierwsze spotkanie z rodzinami wojskowymi mieszkającymi na terenie Grupy i czas zapoznania się z ich problemami w praktykowaniu wiary. Był to trudny okres, ponieważ bardzo skutecznie starano się ograniczyć do minimum kontakty kapłana z żołnierzami. Nie było mowy o regularnym odprawianiu Mszy św. dla wojska. Chodzenie do kościoła w mundurze, ochrzczanie dziecka lub przystąpienie do I Komunii św. groziło wstrzymaniem awansu przez nadgorliwych przełożonych lub innymi personalnymi szykanami. Jeszcze w latach osiemdziesiątych ub.w. niektórzy oficerowie polityczni „specjalizowali się” w sporządzaniu list rodzin wojskowych podejmujących praktyki religijne. Celem tych działań było nękanie, zastraszanie i poniżanie skutkujące zaniżoną oceną przydatności zawodowej i izolacją w środowisku wojskowym. A jednak duszpasterstwo parafialne w tym okresie spełniło pożyteczną rolę. Wiele rodzin wojskowych w Grupie odważnie dawało świadectwo wiary i przynależności do Kościoła.

„Przez pół wieku trwania komunizmu starano się wyrugować Chrystusa z Wojska Polskiego, przekreślić nasze chrześcijańskie i wojskowe tradycje. Ludowe Wojsko Polskie było wówczas zdominowane i kontrolowane przez rządzącą partię komunistyczną – Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i jako część struktur Układu Warszawskiego podlegało dowództwu Armii Radzieckiej. Był to trudny czas łamania sumień kadry wojskowej i rodzin. Będąc wikariuszem parafii w Górnej Grupie, poznałem w tamtym czasie wiele wspinających rodzin wojskowych, które nie akceptowały mobbingu w Ludowym Wojsku Polskim i trwały wiernie przy Chrystusie (...). Wielokrotnie widziałem, jak rodziny wojskowe z Grupy po kryjomu wyjeżdżały na Mszę św. do kościołów, także dzieci pierwszokomunijne przygotowywano w parafiach. Zdarzało się, że przed I Komunią św. dzieci przebiegano w uroczy-

ste stroje w lesie lub miejscu, gdzie nie było ich widać. Dziś trzeba nam przypominać tamte odważne postawy wielu rodzin wojskowych. Z szacunkiem należy też wspominać żołnierzy, którzy nie dali się wtedy złamać, nie ulegli, a także ich żony, matki, teściowe i babcie, wspierające ich wtedy. To właśnie dzięki nim



Podpułkownik i jubilat, o. Dziegieł

w tych złych czasach wielu żołnierzy Ludowego WP pozostało przyjaciółmi Chrystusa, bo wiary chrześcijańskiej dochowali, polskiego ducha w armii naszej nie zgasili. Wyszli z tego okresu zwycięsko, z twarzą, i swoją rodzinę wychowywali w duchu wiary” – opowiada po latach o. Dziegieł.

1 lipca 1992 r. o. Augustyn Dziegieł zostaje mianowany proboszczem parafii w Górnej Grupie. Gwałtowne przemiany społeczno-polityczne w Polsce w tamtym czasie stworzyły warunki sprzyjające posłudze duszpasterskiej wśród żołnierzy i rodzin wojskowych.

PIERWSZA MSZA ŚW. W KOSZARACH I NOWA ŚWIĄTYNIA

29 listopada 1992 r., w I Niedzielę Adwentu, po długich staraniach czynionych przez o. Dziegiela władze wojskowe zezwoliły po raz pierwszy na odprawienie Mszy św. na terenie koszar w Grupie, gdzie w sali widowiskowej Klubu Garnizonowego ustawiono ołtarz. We Mszy uczestniczyło ok. 700 wiernych, w tym żołnierze. Przy ołtarzu po raz pierwszy znalazł się sztandar Wojska Polskiego.

„Po przybyciu do Górnej Grupy głównym moim celem było zbudowanie świątyni wojskowej. To by-

ła konieczność, bo oprócz żołnierzy mieszkali na osiedlu rodziny wojskowe i cywilne, ponad 2000 mieszkańców” – przypominał o. Dziegieł. 10 lipca 1994 r. zostały wydrukowane cegiełki na nową świątynię, ponieważ władze wojskowe przekazały na ten cel budynek na terenie koszar, jednak konieczne było wykonanie gruntownej adaptacji lokalu. Wielką pomocą była ofiarność mieszkańców parafii w Górnej Grupie. Pierwsze prace remontowe i adaptacyjne rozpoczęły się w 1994 r., a zakończyły w 1996 r. W dniu 2 czerwca 1996 r. biskup polowy Sławoj Głódź dokonał uroczystego otwarcia i poświęcenia nowej świątyni garnizonowej.

„Na Mszę św. do świątyni wojskowej w Grupie zawsze przyjeżdżałem z wikariuszem i organistą Henrykiem Stefańskim. Przyjeżdżał po nas samochód wojskowy. Jeden kapłan odprawiał Mszę, a drugi spowiadał. Dzięki katechizacji w szkole dzieci pierwszokomunijnych i wywiadówkom docierałem do rodzin wojskowych, jak również dzięki dorocznej wizycie duszpasterskiej, podczas której zapraszałem do udziału w niedzielnej Mszy św. W pierwszym roku »po kolędzie« przyjęło mnie ok. 50% rodzin wojskowych, a w następnych latach ok. 90%. Nowo utworzona świątynia wojskowa w Grupie prawie nigdy nie mogła pomieścić wiernych, a szczególnie żołnierzy, z których część stała w bocznym korytarzu i na zewnątrz. Przychodziło wtedy też dużo dzieci” – wspomina o. ppłk Dziegieł.

„W dniu złotego jubileusza kapłaństwa dziękujemy Panu Bogu (...) najpierw za dar Twojego życia i powołania. Pragniemy także wyrazić podziękowanie za łaski, którymi Pan Bóg obdarzył lud swój dzięki Twojej kapłańskiej posłudze w Grupie. Przyjmij od nas tę ikonę z wizerunkiem św. Józefa, opiekuna Pana Jezusa i patrona Domu Misyjnego w Górnej Grupie, gdzie mieszkasz teraz na zasłużonej emeryturze” – powiedział ks. mjr Tomasz Krawczyk.

Alina Talarowska



Odznaczeni „Benemerenti in



Prowincjał, o. Sylwester Grabowski SVD (trzeci z lewej) odbierający nagrodę w imieniu o. Feliksa Poćwiardowskiego SVD

O. Tadeusz Gruca SVD urodził się w 1933 r. w miejscowości Klepaczka w diecezji częstochowskiej. W 1949 r. wstąpił do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie Wielkopolskim, a następnie do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Świecenia kapłańskie przyjął 28 stycznia 1962 r. i został skierowany na kurs pastoralny do Domu Misyjnego św. Małgorzaty w Bytomiu. W latach 1963-1965 był wikariuszem w parafii Krajnik Górny w diecezji szczecińsko-kamieńskiej.

We wrześniu 1965 r., razem z grupą 20 polskich werbistów, o. Gruca wyjechał do Indonezji. Po kursie języka indonezyjskiego w Mataloko pracował w parafii Betun na wyspie Timor. W latach 1966-1976 był proboszczem w Kada. W 1977 r. został przeniesiony do Mangulewa na wyspie Flores. Dwa lata później został mianowany ekonomem Domu Prowincjalnego w Matalo-

ko, skąd po kilku latach przeniesiono go do parafii w Raja. W misjonarskiej działalności o. Gruca dał się poznać nie tylko jako gorliwy duszpasterz, lecz również jako utalentowany budowniczy i dobry gospodarz. Wybudował ponad 150 obiektów, w tym kilka kościołów. Organizował i prowadził kursy budowlane. Po kilku latach takiej działalności mógł założyć na Flores firmę budowlaną, w której za-



O. Tadeusz Gruca SVD na placu, gdzie kierował pracami budowlanymi

trudnił kilkudziesięciu pracowników. Firma ta budowała nie tylko kościoły, klasztory czy pomieszczenia parafialne, ale też internaty, przedszkola, szkoły oraz gmachy urzędów państwowych. W Mangulewa na Flores był to internat dla chłopców, w Raja szkoła średnia i zawodowa, internaty dla dziewcz-

cząt i chłopców oraz ośrodek zdrowia. W Ledalero na Flores wybudował Wyższe Seminarium Duchowne, zaś w Baidom wypoczynkowo-rekolekcyjny. Był także odpowiedzialny za całość prac budowlanych prowadzonych przez werbistów na tym terenie.

Za całokształt swej działalności o. Gruca zyskał uznanie władz indonezyjskich, które odznaczyły go w 2000 r. Złotym Pierścieniem II stopnia. Jego misjonarską działalność doceniono również w Polsce. W 2001 r. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w 2016 r. Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2017 r. Orderem Polonia Restituta.

O. Feliks Poćwiardowski SVD urodził się 12 maja 1931 r. w Laskowicach k. Świecia nad Wisłą. Po ukończeniu w 1945 r. szkoły podstawowej w pobliskim Jeżewie kontynuował naukę w liceum ogólnokształcącym w Chełmnie oraz liceum ekonomiczno-handlowym w Bydgoszczy. W 1950 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął naukę w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Świecenia kapłańskie przyjął 1 lutego 1959 r. O. Poćwiardow-

Portret z lustra

Autorka, znana już z wydanych przez wydawnictwo Verbinum książek o dzieciach i dla dzieci, wkrótce zadebiutuje swoją pierwszą, skierowaną do dorosłego czytelnika powieścią. Wanda Warska jest związana z Verbinum od kilku lat. W tym czasie do czytelników trafiły następujące publikacje jej autorstwa: *Podkreślone kolorowym szlaczkiem* (I wydanie 2015 r., II wydanie 2020 r.), *Z pamiętnika szczeniaka* (2018 r.) i *Tajemniczy kuferek babci Jagusi* (2020 r.). Pierwsza z nich opowiada o prawdziwym życiu, ale przede wszystkim o jego radosnych stronach, radosnych – mimo wszystko... Druga z książek to niejako kon-

tinuacja pierwszej. Udowadnia, że gdy wokół siebie ma się dobrych ludzi, przyjaciół, wówczas ze wszystkim można sobie w życiu poradzić. Ostatnia z wymienionych wyżej książek, to właściwie książeczka – oferta dla dzieci. Opowiada o wspaniałej relacji międzypokoleniowej – o wnuczce, jaką każda babcia chciałaby mieć i o cudownej babci z marzeń każdej wnuczki czy wnuka. Powieść Wandy Warskiej, która trafi do sprzedaży w najbliższych tygodniach, będzie nosiła tytuł *Portret z lustra*. Autorkę nurtuje pytanie, czy czytelnicy znajdą w tytułowym lustrze także swoje odbicie? Czy portret bohaterki im się spodoba?...

Wanda Warska, **Portret z lustra**, Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2022

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl

Opere Evangelizationis”



foto. Krzysztof Kalodnyński SVD

O. Feliks Poćwiardowski SVD podczas jednego z wywiadów, 2018 r.

ski otrzymał przeznaczenie do pracy misyjnej w Argentynie. Ponieważ komunistyczne władze nie wydały mu paszportu, przełożeni skierowali go do innych zadań. I tak w latach 1960-1961 był ekonomem w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie, w latach 1961-1962 pracował w Sekretariacie ds. Misji w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, a w latach 1962-1963 udzielał się duszpastersko w Krzywnie Gryfińskim.

W tym czasie rodzice o. Poćwiardowskiego podjęli decyzję przekazania Zgromadzeniu Słowa Bożego posiadłości w Laskowicach. Gdy w 1975 r. nadeszła zgoda władz na założenie tam placówki zakonnej, o. Feliks, jako przełożony lokalnej wspólnoty, w ekspresowym tempie i z niezwykłym zapałem wybudował wielki kompleks zabudowań klasztornych – Dom Misyjny

św. Arnolda Janssena. Pod jego kierownictwem i dzięki jego nieustraszonemu zapałowi w krzewieniu idei misyjnej miejsce to tętniło życiem i promieniowało animacją misyjną na bliższą i dalszą okolicę, a nawet na całą Polskę.

Zaangażowanie w budowę domu oraz pozostałe obowiązki nie przeszkodziły o. Poćwiardowskiemu w realizacji ogromnej pasji: filmowania i fotografowania. W 1977 r. wyjechał do Afryki, aby zebrać materiały do pierwszych filmów dokumentalnych o pracy polskich misjonarzy. Od tamtego czasu zrealizował kilkadziesiąt filmów o tematyce misyjnej. Był z kamerą w Ghanie, Togo i na Wybrzeżu Kości Słoniowej (1977), w Indiach (1980), Japonii (1983), Indonezji (1987), Ameryce Południowej (1993) oraz w Chinach, Hongkongu i na Tajwanie (1995). Jego filmy zdobywały liczne nagrody na festiwalach filmowych. Dokumenty „Gniezno wita Papieża”, „Pokój i miłość” oraz „Nagasaki” otrzymały I nagrodę na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie (1986), „Wyspa Bali” III nagrodę na Światowym Festiwalu Filmów Niezależnych UNICA w Berlinie (1988), „Ojciec Piech” II nagrodę na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie (1989).

Jednak filmową wizytówką o. Poćwiardowskiego jest film „Tak niewiele potrzeba do radości” z 1980 r., któ-

ry prezentuje sylwetkę dzisiejszego sługi Bożego, o. Mariana Żelazka SVD. Film otrzymał I nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Warszawie (1982 r.), I nagrodę na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie (1986 r.) oraz III nagrodę na Światowym Festiwalu Filmów Niezależnych UNICA w Austrii (1984 r.).

Filmy o. Poćwiardowskiego emitowane były wielokrotnie w Telewizji Polskiej, zaś sam autor był gościem licznych programów podróżniczych emitowanych przez różne stacje telewizyjne. Zasiadał również wielokrotnie w jury Międzynarodowego Festiwalu Filmów i Multimediiów w Niepokalanowie. Wygłaszał liczne prelekcje, pisał artykuły i podejmował wiele działań o charakterze misyjnym. Od 1987 r. był przez kilkanaście lat koordynatorem ds. środków społecznego przekazu w Polskiej Prowincji. Jest członkiem honorowym Katolickiego Stowarzyszenia Filmowego. W 2000 r. z jego inicjatywy w laskowickim klasztorze powstało katolickie Liceum Ogólnokształcące Księży Werbiistów „Collegium Verbinum”, którego był pierwszym dyrektorem. W 2019 r. o. Poćwiardowski obchodził diamentowy jubileusz kapłaństwa. Przemawiając podczas tej uroczystości powiedział m.in.: „Jestem naprawdę szczęśliwy, że jako zakonnik, misjonarz i kapłan, a jednocześnie budowniczy, filmowiec i podróżnik, mogę przekazywać Prawdę Bożą”.

za: www.werbisci.pl



foto. arch. Verbinum

Wanda Warska

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 295:

KAŻDY CZŁOWIEK POSIADA NIEZBYWALNĄ GODNOŚĆ (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*, nr 213).

Nagrody wylosowali: Maria Zdrojewska (Rybnik), Teresa Gardzewicz (Gdańsk), Teresa Kasica (Nowa Dęba), Ewa Żurawska (Stawiski), Adriana Szulc (Zielona Góra). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Zamykamy w tym numerze kącik z krzyżówką, opracowywaną do „Misjonarza” przez wiele lat przez Pana Marka Gołębiowskiego. Dziękujemy za długi czas współpracy. Jesteśmy bardzo wdzięczni.

W imieniu redakcji „Misjonarza” i Czytelników miesięcznika życzymy Panu Markowi dobrych natchnień podczas pracy nad innymi krzyżówkami oraz dobrych owoców tej pracy.



Idźcie na cały świat

**Niech cię Pan błogosławi i strzeże.
Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą,
niech cię obdarzy swą łaską (Lb 6,24-25).**

Nowy Rok kalendarzowy w liturgii Kościoła rozpoczyna się słowami błogosławieństwa. Błogosławieństwo Boga dane nam jest bez udziału pośredników, ale też jest przekazywane przez innych ludzi, zwłaszcza rodziców i kapłanów.

Potrzebujemy niezasłużonej dobroci Boga, abyśmy byli szczęśliwi i aby nasze życie było wypełnione dobrem okazywanym innym.

Rozpromienione oblicze Boga nad nami sprawia, że czujemy się bezpieczni.

Takie oblicze mamy i my okazywać ludziom spotkanym na drodze życia.

My także zetknęliśmy się z osobami, być może nieznanymi, które w różnych sytuacjach miały rozpromienione oblicza. Było to dla nas błogosławieństwem i pozwoliło przejść przez chwile próby. Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przez ich rozpromienione twarze ukazywała się dobroć Boga.

Obyśmy w tym roku mogli okazywać innym promieniejące oblicza, poprzez które zobaczą, że Bóg jest miłością i zawsze chce nam błogosławić.

**Jakie oblicze okazują drugiemu człowiekowi?
Czy szczerze pragnę, aby Bóg błogosławił innym ludziom?
Czy pragnę, aby moje życie było pełne dobra?**

Władysław Madziar SVD



O. Andrzej Fałat SVD
w Sanktuarium Bożego
Miłosierdzia w Rukus, PNG



O. Sławomir Więcek SVD na misji w Botswanie



for. Marek / Marcinak SVD

W Botswanie



W Boliwii

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wierzącej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



for. Walemy Gryk SVD

for. Andrzej Danilewicz SVD

Błogosławieństwo udzielane przez bp. Józefa Roszyńskiego SVD w Timbunke, PNG



for. Mirosław Wołocki SVD

Na Madagaskarze

for. arch. Piotr Nawrota SVD



for. Ruth Steiner

O. Shaji Michael Areepampil SVD podczas błogosławieństwa ziarna pod zasiew na misji w Simanjiro, Tanzania

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
 Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
 tel. 723 433 867
 e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



*Do Pana należy ziemia i to, co ją napęlnia,
świat i jego mieszkańcy.*

Ps 24,1